Nr. 281. Lwów — Piątek dnia 7 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Ambrożego | Klymenta
Jutro: Niep. Pocz. NMP. | Alypa

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 42
Zachód „ 4 „ 0

Długość dnia g. 8 m. 18
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 grudnia.

Jeden po drugim, otworzą się w tych dniach wszystkie parlamenty europejskie i naraz powstanie epidemia przesileń rządowych. W niektórych państwach zażegnano to niebezpieczeństwo zrekonstruowaniem gabinetów przed początkiem sesyi; tak mianowicie uczyniono w Niemczech, Hiszpanii i Danii, to jest właśnie tam, gdzie wzrasta powaga korony; natomiast w państwach hołdujących doktrynie, że król panuje, lecz nie rządzi, a zatem w Anglii, Belgii i Włoszech, wszystkie trudności, wynikające ze składu gabinetu, zostawiono do rozwiązania samemu parlamentowi. Zabierze to mu dużo czasu i dużo kwasów narobi.

We Włoszech — jak mówią — istnieje tylko jeden Crispi, więc jego samego opozycya podobno zostawi w spokoju, ale za to będzie dokuczała ministrowi wojny jenerałowi Mocenni'emu, który na wiosnę rzekł, że raczej poda się do dymisyi, aniżeli się zgodzi bodaj lirę ustąpić z militarnego budżetu, bo każda taka oszczędność narazi państwo na niemoc w obec uzbrojonych sąsiadów, tymczasem zaś teraz, jak z niedawnego telegramu wiadomo, ustąpił ze swego budżetu siedm i pół milionów lir. Opozycya tedy mówi, że oszczędność na wojsku jest możliwa, trzeba się tylko jej domagać; redukcya wydatków na armię o 7 i pół mil. jest niedostateczna, można ją wyśrubować do dwudziestu milionów, byle nie oszczędzać Mocenni'ego i nie wierzyć jego zaklęciom. Na ataki będzie także wystawiony minister skarbu z różnych powodów, między którymi znajduje się i ten, że król nie zrobił żadnej ofiery, nie zrzekł się części swej listy cywilnej, czego się spodziewano i co, wedle pogłosek, miało być oznajmione w mowie tronowej. W niej jednak nic podobnego nie było, więc publiczność jest rozczarowana, deputowani skwaszeni i jedni z nich ubolewają, że król nie chce się ani trochę przyczynić do załatania deficytu, inni zaś dowodzą, iż onby to z pewnością zrobił, ale ministeryum nie podsunęło mu tej myśli. Tak, czy owak, ponieważ królowi nie można dać wotum nieufności, więc opozycya chce niem obdarzyć ministra skarbu. W rezultacie koledzy Crispiego będą tak szarpani i tak się zużyją, iż wypadnie mu poszukać kilku świeżych.

To samo, chociaż z innych powodów, odbędzie się w Belgii. Tam nowa ordynacya wyborcza uwzględnia mniejszości polityczne o tyle, że każde stronnictwo krajowe ma w parlamencie reprezentacyę odpowiednią mniej więcej sile stronnictwa. Gabinet jednak składa się wyłącznie z członków najliczniejszego stronnictwa, stanowiącego większość, w danym razie z katolików. Otóż socyaliści utrzymują, że w tem jest sprzeczność z przyjętą w ordynacyi wyborczej zasadą: skoro parlament ma być fotografią kraju, a gabinet jest stałą komisyą wykonawczą parlamentu, to i on powinien być taką fotografią; innemi słowy, ministeryum powinno się proporcyonalnie składać z przedstawicieli wszystkich stronnictw. Jeśli jednak z wszystkich, to będzie nie gabinet, ale niedorzeczność. Mogą być koalicyjne gabinety, gdy kilka stronnictw zawrze ze sobą sojusz, ale w Belgii stronnictwa wcale nie myślą o przymierzu, owszem, szykują się do zaciętej wojny, więc cóżby to był za rząd, w którym dajmy na to minister spraw wewnętrznych hamowałby na każdym kroku propagandę anarchii i otaczał opieką religijne obrzędy, a równocześnie minister oświaty polecałby wykładać z katedr anarchiczne doktryny i krzewić bezwyznaniowość. Oprócz tego socyaliści uważają, że przeprowadzona dopieroco reforma wyborcza jest niedostateczna. Przyznaje ona, jak wiadomo, każdemu Belgowi jeden głos, oprócz zaś tego bardzo wielu osobom jeszcze jeden, albo nawet jeszcze dwa głosy, co zależy od stopy opłacanego podatku. Zanim szło o dokonanie takiej rewizyi konstytucyi, socyaliści zgadzali się na ów „pluralny" system, ale skoro już to zdobyli, wnet chcą więcej i głoszą, iż powinno być krótko i węzłowato: „jeden człowiek, jeden głos". W tym duchu chcą oni najpierw przeprowadzić reformę ordynacyi gminnej, jako najważniejszej w ustroju Belgii, gdyż wybrany burmistrz, czy wójt kieruje według upodobania policyą i wywiera potężny wpływ na wszystkie sprawy. Socyaliści, zdobywszy wiejskie i małomiejskie gminy, postawiliby wszędzie swoich burmistrzów i wójtów, a zatem całą podstawę państwa mieliby w swych rękach. Otóż ta kwestya grozi gwałtownemi utarczkami w parlamencie i rozsadzeniem gabinetu, bo znowu liberałowie liczą na to, że z ognia walki katolików z socyalistami zdołają zręcznymi manewrami wyciągnąć dla siebie znaczne korzyści, jako stronnictwo do pewnego stopnia środkowe.

W Anglii gladstońskie stronnictwo wyraźnie się rozkłada, a gabinet wybrany z jego łona dożywa resztek swego żywota. Dzieje się to w znacznej mierze w skutek dyplomatycznych porażek lorda Rosebery'ego w sprawie chińsko-japońskiej. Takiego lekceważenia powagi wielko-brytańskiej, jakie zarówno Japonia, jak i europejskie mocarstwa okazały, gdy gabinet londyński wystąpił z propozycyą pokojowego pośrednictwa, nie może przeboleć żaden Anglik, do jakiegokolwiek należy stronnictwa. Opinia publiczna odczuwa to lekceważenie tem boleśniej, że handel angielski ogromnie wiele traci w skutek wojny, a owa strata stanie się stałą, jeśli Japonia zmusi Chiny otworzyć swe porty i wnętrze kraju dla międzynarodowego handlu. Drugą przyczyną chwiania się gabinetu jest kwestya irlandzka. Nieraz wyszczególniliśmy faktami, że sam Gladstone, chociaż nadzwyczaj gorliwie przemawiał zawsze ze szeroką autonomią irlandzką, jednakże czynił to jedynie dlatego, aby mieć poparcie stu irlandzkich deputowanych, w gruncie zaś rzeczy i w głębi duszy był tak samo przeciwny tej autonomii, jak torysi i unioniści. Był on szefem rządu trzema nawrotami, zawsze najczulej kokietował z Irlandczykami, lecz przedstawiał projekty autonomicznych reform, ułożone tak wadliwie, iż przyjęte być nie mogły. Kiedy nareszcie Irlandczycy przejrzeli tę taktykę i poczęli odwracać się od Gladstone'a, wystąpił on w roku przeszłym ze znanym billem, nadającym Zielonej Wyspie prawie całkowitą odrębność. W ten sposób znowu przyciągnął do siebie stronnictwo irlandzkie, a kiedy izba lordów odrzuciła ten bill, co było do przewidzenia, zrzekł się urzędu naczelnika rządu na rzecz lorda Rosebery'ego. Ten nowy premier zapatrując się na kwestyę irlandzką jak Gladstone, odmienną poszedł drogą: na pastwę agitacyi rzucił hasło reformy izby lordowskiej, licząc oczywiście na to, że zaprzątnie tem nietylko radykałów i socyalistów, ale także Irlandczyków, którzy w tej izbie widzieli główną zawadę na swej drodze do samorządu, a więc musieli sobie powiedzieć, iż pierwej przyczynią się do przekształcenia izby wyższej, a wtedy samorząd będzie dla nich nagrodą. Lecz Rosebery, zaczynając tę grę, wiedział, iż ona potrwa długie lata, choćby dlatego, że bez rewolucyi, albo bez zgody lordów niepodobna przekształcić ich izby. Tego właśnie było mu potrzeba i to stanowiło jego własną taktykę w dawnej gladstonowskiej grze z Irlandyą. Tym jednak razem deputowani tego kraju nie dali się obałamucić. Kiedy rządowy program robót parlamentarnych dla nadchodzącej sesyi obwieścił, że izba deputowanych najpierw się zajmie ustawami robotniczemi, potem kościelnymi stosunkami w Walii, następnie radami hrabskiemi w Szkocyi, wreszcie projektami względem izby lordów, ani słówka zaś nie zawierał o samorządzie irlandzkim, natenczas w Dublinie — a stało się to właśnie teraz — odbyła się narada deputowanych z Zielonej Wyspy i na niej zapadła uchwała popierać gabinet w takim jeno razie, jeśli on znowu i natychmiast wniesie bill irlandzki. Tak Rosebery znalazł się jakoby w samotrzasku, a nic mu się nie przydało hasło wrogie izbie lordów, stugłosowe irlandzkie stronnictwo grozi mu rokoszem, w skutek czego większość rządowa stanie się odrazu mniejszością, zaczem pójść musi rozwiązanie izby deputowanych, albo powrót do władzy torysów.

Tak się ułożyły stosunki w przeddzień otwarcia parlamentu. W jednej tylko kwestyi Rosebery uderzył w ton właściwy: rzucił myśl zbliżenia się do Rosyi, — myśl zawsze popularną w obozie liberalnym, sympatyczną dla Irlandczyków, patrzących na wszystkie kwestye zagraniczne oczami Francuzów, sympatyczną także dla radykałów, którzy w zależności prawosławnego duchowieństwa od państwa widzą ideał stosunków kościelnych, sympatyczną wreszcie dla kupców, przemysłowców i finansistów, bo odkąd wszystkie kraje europejskie rozwinęły własny przemysł i w interesie jego rozpoczęły politykę kolonialną, odtąd też angielski świat fabryczny i pieniężny musi szukać dla siebie rynku w stosunkowo najmniej w Europie przemysłowej Rosyi, będącej i zasobną i niewyzyskaną pod wielu względami. Wprawdzie „mocarz słowiański" nie jest lubiany przez angielski ogół, ale zmysł praktyczny powiada temu ogółowi, że jednak przyjaźń z Rosyą może być bardzo korzystną pieniężnie, a to przecie dla Anglików rzecz główna. Idea zbliżenia się do Rosyi stała się tedy w Brytanii bardzo popularną i wzmocniłaby pozycyę Rosebery'ego, gdyby torysi nie oświadczyli, że się zupełnie zgadzają na taki zwrot i sami gotowi są go popierać. Można wątpić o tem, że Anglia, od słów przechodząc do czynów, otworzy Rosyi morską drogę do Stambułu i na morze Śródziemne, to jednak pewne, że i ten ostatni pomysł Rosebery'ego przyswoili sobie torysi, a tak mają wszystkie szanse prędkiego wyrzucenia go z siodła.

Z powodu śledztwa, wytoczonego w Paryżu kilku osobom, podejrzanym o militarne szpiegostwo, wystąpiły niektóre tamtejsze dzienniki z artykułami bardzo obraźliwymi dla ambasady niemieckiej, zarzuciły mianowicie, że ta ambasada jest siedliskiem szpiegów i że niemiecki pełnomocnik wojskowy pełni właściwie urząd naczelnika szpiegów. Obrażony tem ambasador hr. Münster oświadczył francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych p. Hanotoux, że się domaga rządowego sprostowania i zapobieżenia na przyszłość podobnym napaściom, gdyż w przeciwnym razie będzie musiał pewnego dnia opuścić Francyę z całą ambasadą. Taka stanowczość sprawiła popłoch w rządowych sferach francuskich. Po gabinetowej naradzie, p. Hanotoux wyraził przed hr. Münsterem gorące ubolewanie nad nietaktem dzienników, a w urzędowej Agencyi Havasa pojawiło się oświadczenie, że oszczerstwo rzucone na członków ambasady niemieckiej jest godne surowego potępienia.

Dzienniki jednak zawsze śpiewają swoją piosnkę. Nie udało się im z ambasadą niemiecką w Paryżu, więc za cel swych pocisków obrali inną. *Figaro* zapewnia, że naczelnikiem szpiegów jest pełnomocnik wojskowy przy niemieckiem poselstwie w Belgii, hr. Schmettau, — i że całe śledztwo już jest właściwie zamknięte, bo unikając dyplomatycznego skandalu, rząd nie przeszkadzał kapitanowi Dreyfusowi uciec z więzienia, co też on uczynił jeszcze w niedzielę.

Cesarz Wilhelm II znowu zirytował niemieckich liberałów, postępowców, radykałów i t. d., bo zaprzysięgając w poniedziałek, w Kilonii, rekrutów marynarki, nietylko powtórzył to, co przy tej samej okazyi rzekł w Berlinie do rekrutów piechoty, lecz dodał jeszcze jedno zdanie, bolesne dla massońskiego serca. Rzekł tedy: „Musicie być dobrymi żołnierzami, więc i dobrymi chrześcijanami. Włożyliście mundur cesarski i przeto staliście się jakoby innymi ludźmi. Nie ma dla was praw innych, oprócz mojej woli — pójdziecie wszędzie, gdzie ja każę, czy to przeciw zewnętrznemu wrogowi, czy przeciw wewnętrznemu".

Reforma wyborcza.

Piszą nam z Wiednia, 4 grudnia:

Aczkolwiek komisya także dziś nie wybrała jeszcze komitetu ściślejszego, jednak zakomunikowane jej rezolucya Koła polskiego, tudzież mowy hr. Pinińskiego, dra Rutowskiego i hr. Stadnickiego wielce wyjaśniły zagmatwaną sytuacyę. Mianowicie hr. Stadnicki wygłosił mowę ze wszech miar znakomitą. Wszyscy trzej nasi posłowie, jak przedtem wiceprezes Koła Jędrzejowicz, oświadczyli się stanowczo przeciw utworzeniu kuryi wyłącznie robotniczej; wszyscy przekonywującymi argumentami wykazali konieczność przypuszczenia w nowej piątej kuryi także innych szerokich warstw do prawa wyborczego. Jeżeli przed rozpoczęciem obrad komisyi wyraziliśmy wątpliwość, czy bez wniosków rządowych można się spodziewać praktycznych jej pracy owoców, to teraz temu niedostatkowi w najodpowiedniejszy sposób zaradzono. Na mocy rezolucyi Koła polskiego, tudzież oświadczenia dra Baernreithera, na drugiem posiedzeniu komisyi, pierwotny projekt czy zarys rządowy z 9 marca rb. staje się de facto, chociaż nie formalnie, podstawą dalszych obrad komisyi, tudzież dyrektywą dla komitetu ściślejszego, który wybrany będzie na następnem posiedzeniu.

Przy tej sposobności warto przypomnieć, że zarys 9 marca ów zarys, zachowujący cztery dawne kurye i tworzący nową piątą dla szerszych warstw (nie wyłącznie dla robotników) uważaliśmy jako najodpowiedniejszy. Nie dlatego, ponieważ to był projekt rządowy, lecz dlatego, ponieważ rozważywszy go dokładnie, w danej sytuacyi uznaliśmy go przedmiotowo jako najwłaściwszy. Przy tem zdaniu obstawaliśmy pomimo odmiennych głosów innych polskich dzienników, a nawet pomimo pierwszego kontrprojektu hr. Hohenwarta (cofniętego niedawno temu). Teraźniejsza rezolucya Koła najzupełniej zatwierdziła słuszność naszego zdania.

Prawda, że teraz, z powodu drugiego kontrprojektu hr. Hohenwarta, wytworzyła się na razie sytuacya nie zupełnie normalna, że Koło polskie i lewica zdają się stawać w sprzeczności z klubem konserwatystów, co w dalszej konsekwencyi mogłoby rozbić koalicyę i udaremnić reformę wyborczą. Ale naprzód sądzimy, że hr. Hohenwart nie będzie stale upierał się przy swym drugim projekcie, który zresztą autonomistów i konserwatystów o wiele mniej nęcić może, niż pierwszy projekt znakomitego męża stanu. Powtóre zaś niewątpliwie w klubie konserwatystów znajduje się wielu posłów gotowych przystać na pierwotny zarys rządowy, zmieniony nieco w szczegółach z uwzględnieniem propozycyi polskich członków komisyi. Ostatecznie klub konserwatystów pozostawi swym członkom swobodę głosowania. A zatem pewna część tego klubu będzie głosowała za projektem, na który przystają Koło i lewica. To wystarczy, aby utrzymać koalicyę. Także w innych ważnych kwestyach, jak n. p. przy regulacyi waluty i t. d., zaznaczył się ten sam modus procedendi. Tłómaczy się to wielkiemi politycznemi, społecznemi i narodowościowemi różnicami, zachodzącemi pomiędzy różnemi frakcyami klubu hr. Hohenwarta. W żadnym razie z dotychczasowego przebiegu rozpraw, w których z tego klubu przemawiali tylko (in merito) dwaj zbliżeni do frakcyi chrześcijańsko-socyalnej pp. Dipauli i Sylva-Tarouca, nie można wnosić, aby klub hr. Hohenwarta solidarnie obstawał przy klasie wyborczej robotników z wykluczeniem wszystkich innych, tudzież, aby solidarnie opierał się zarysowi rządowemu z 9 marca.

Z oświadczenia p. Brzorada należałoby wnosić, że także młodoczesi ostatecznie głosować będą za takim projektem, ponieważ on... wprowadza powszechne głosowanie! Wprawdzie powszechne głosowanie w nowej 5 kuryi przy zachowaniu 4 dawnych, opartych na całkiem innym systemie, nie ma żadnego podobieństwa do suff. age universel, jakie istnieje we Francyi i Niemczech i jakie w r. z. proponował dr. Slavik. Jeżeli jednak młodoczesi w ten sposób przed wyborami zamierzają pokryć swą niekonsekwencyę, to im nikt nie zabroni głosować za projektem rządowym. Od ich głosów nie zależy los projektu. Mianowicie nie może być mowy o tem, aby głosy konserwatystów zastąpić młodoczeskimi. Ale zresztą, im więcej posłów będzie głosowało za projektem, tem lepiej. Superflua non nocent!

Korespondencye.

Wiedeń 3 grudnia.

Wiedeń ma w obecnej chwili oprócz sprawy Brentano, dwa ciekawe przedmioty dyskusyi: budowę nowych wielkich gmachów, urządzanie całych placów w Praterze. Stowarzyszenia poświęcone sportowi, zwłaszcza łyżwiarskie, bicyklistów i bractwa śpiewackie, zamierzają kosztem miliona złr. wybudować wspólny wielki dom.

Większe zajęcie jeszcze budzi „Wenecya w Praterze", która ma być otwarta w maju. Będzie to imitacya jak najwierniejsza kilku ulic, placów, lagun i mostów weneckich, z wielką areną mogącą pomieścić do dwóch tysięcy widzów, na której przedstawiać się będzie farsy, operetki i wodwile, wreszcie z grotą, zupełnie podobną do niebieskiej w Capri. Domy zbudowane będą ściśle w stylu weneckim, a w parterowych ich lokalach będzie wystawa sztuki stosowanej do przemysłu. W oddali otwierać się będzie widok na Campo San Angelo i przyległe uliczki, a na sztucznych lagunach 24 gondolierów, sprowadzonych z Włoch przewozić będzie gości zwiedzających tę „Wenecyę". Po nad lagunami wzniosą się mosty kamienne, wiernie naśladowane z włoskiego pierwowzoru, a włoskie kapele, chóry, śpiewacy ludowi, obok widoków dekoracyjnych dopełnią złudzenia. Cały plan przed rokiem już ułożono; teraz pracują z wielką energią nad wykonaniem projektu, który jest ponownym dowodem, że Wiedeńczykom nie brak niezwykłego zmysłu dla teatralnych efektów. Wszyscy przedsiębiorcy są Wiedeńczykami, a w dziele ich przybędzie niezawodnie ludności jeszcze jedna sposobność bawienia się i wyrzucania pieniędzy. A nie braknie przecież takich sposobności i dzisiaj. Ze smutnym stanem ekonomicznym ludności, z deficytem w kasach gminnych, z trudnością uporządkowania poważniejszej kwestyi jak wodociągów, tramwajów, wspierania nie przynależnych do gminy biednych i t. d. tworzy przykry kontrast ta żądza zabaw i uciech, objawiająca się w coraz nowych budowach teatrów, restauracyi najwykwintniejszych, w urządzaniu zwierzyńców i placów à la Venezia.

Zabrakło wielkich talentów administracyjnych, któreby umiały popchnąć ludność do pracy produktywnej i gospodarkę miejską podnieść. Największy może z tych, jakich wśród swych burmistrzów miał Wiedeń, umarł przed kilku dniami. Był to 80-letni Kajetan baron Felder, którego wczoraj pochowano. Zmarły był prawnikiem, wykładał na wszechnicy prawo narodów i państwowe, a w akademii Teresiańskiej te same przedmioty po francusku, potem mianowany adwokatem zasłynął jako obrońca, gdy mu jednak nie powiodła się obrona Kudlicha z powodu politycznych przestępstw na śmierć zasądzonego, potem ułaskawionego, przez długi czas nie chciał występować w sądzie jako obrońca. Felder posiadał gruntowną znajomość języków romańskich i angielskiego, a jego biblioteka dzieł hiszpańskich zawierać ma nadzwyczajnie rzadkie wydania książek starych. Nadto zajmował się on zbieraniem owadów, a zbiór swój sprzedał angielskiemu baronowi Rotszyldowi za 6000 funtów szterlingów, czyli 70.000 złr. Zmarły czytał poetów starożytnych i nowszych w oryginale, znał dokładnie nauki przyrodnicze, był znakomitym prawnikiem, ale największy talent okazał w administracyi miasta, będąc przez 10 lat burmistrzem. Baron Felder zostawił pamiętniki, zawierające ważne szczegóły z nowszej historyi

---

17)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Do Czarnej? Tak, drugi, a może nawet i trzeci. Trudno rachunku dojść, gdyż prawie codzień tam jeździ.

— Szczególna rzecz, doprawdy!

— A cóż? ja się nie dziwię... Panna ładna... jużci przyzna Lucynka, że ładna. Nawet mojem zdaniem, bardzo ładna. Nie często można spotkać taką twarz...

— Tak sobie... ujdzie!

— A, nie! to mało powiedziano, panna ładna! To też powiadam, nic dziwnego, że Karolek tam jeździ.

— Przypuszczasz, że się zakochał?

— Dlaczego nie?

— Nibyto tak łatwo!

— O! łatwo! i jak łatwo: — rzekła z westchnieniem stara panna.

Pani Lucyna uśmiechnęła się.

— Skądże ty wiesz o tem? — zapytała.

— Ludzie tak mówią.

— A może doświadczenie własne! przyznaj się!

Panna Weronika zarumieniła się.

— To już tak dawno było... — szepnęła. — Ale! — dodała chcąc uniknąć dalszych zapytań — dlaczego Lucynce nie zdaje się, ażeby Karolek mógł zająć się panną Michaliną?

— Sprzeczają się zawsze; ona nieraz tak mu dotnie, że nie mogę się wydziwić, jak on może tam powtórnie przyjeżdżać? To jest prawdziwa osa, owa piękna Michalina.

— Może mu się właśnie dlatego podoba.

— Szczególny gust!

— O, tak! tak! mężczyźni mają bardzo szczególny gust. Ja sama pamiętam, bo choć nie lubię dotykać historyi mego życia, ale ten szczegół opowiem ci Lucynko! Otóż! ja sama powiadam.... ale co to? — zawołała zrywając się z krzesła — jakiś hałas w kuchni, założyłabym się, że znowu jakąś szkodę zrobili... Ach! Boże! Boże! z tymi ludźmi to rady sobie dać nie można!

Z temi słowy panna Weronika pobiegła do kuchni i tam znalazła zaraz tyle zatrudnienia i różnorodnych czynności, że nie mogła dokończyć opowieści swej o szczególnym guście mężczyzn i fragmencie z dziejów jej biednego, sierocego życia.

— Jakaż ona śmieszna! — rzekła pani Lucyna półgłosem; — śmieszna z żalami swoimi, łzami odkładanemi na niedziele i święta. Ach! a ja?... ja potrzebowałabym płakać ciągle... dzień i noc... od świtu do nocy i od nocy do świtu!...

Zerwała się szybko z szezląga i tupnęła energicznie nóżką, potem długo chodziła wzdłuż i wszerz, po swoim pokoju, mnąc niecierpliwie w ręku jakiś kwiat jesienny, który wyjęła z znajdującego się na stole bukietu. Obiad tego dnia odbył się w milczeniu. Pana Karola nie było. Do stołu zasiadły tylko trzy osoby.

Pani Lucyna nie jadła prawie nic i co chwila białą rączkę przykładała do czoła. Pan Mikołaj obojętnie na te manewry spoglądał, dopiero gdy wstawał od stołu, rzekł:

— Decyduj się Lucynko na Sapiejewskiego! poślę po niego w tej chwili.

— Dziękuję ojcu! — odrzekła — nie życzę sobie widzieć ani jego, ani żadnego z tutejszych panów lekarzy.

— A to dlaczego?

— Jestem zdrowa zupełnie!

— Już?

— Tak!... jest mi dobrze, tak mi dobrze, jak nigdy — odrzekła z gorzkim uśmiechem.

— A no! tem lepiej!... Bardzo mnie cieszy, że ci zdrowie, tak prędko i niespodziewanie wróciło... A martwiłem się... dalibóg! ciężkom się martwił.

ROZDZIAŁ VII.

W którym spotykamy znowuż pana Symplicyusza i jeszcze jednę nieznaną nam dotychczas postać.

Pan Symplicyusz od tygodnia znajdował się w Czarnej, uproszony przez jej właściciela o przeprowadzenie układów z chłopami. Stary szlachcic uzbroiwszy wzrok okularami, zagrzebał się w mapach, rejestrach i tabelach, a że nie lubił, aby mu kto w tego rodzaju pracy przeszkadzał, więc zamykał się w pokoju na górze i tam prawie całe dnie przepędzał.

Dopiero, gdy już czuł zmęczenie wielkie, schodził na dół i z towarzystwem się łączył.

Po tygodniu pracy mógł pan Symplicyusz odetchnąć, rozpatrzył się dokładnie w dowodach i obmyślił całkowity plan układów.

Poskładawszy papiery i uporządkowawszy je, zeszedł na dół do saloniku, gdzie zastał pannę Michalinę, rodziców jej, oraz pana Karola z Maciejowa.

— No, panie Józefie kochany! — rzekł, — teraz będziemy przynajmniej wiedzieli czego się trzymać. Dokładnie studyowałem wszystkie papiery.

— Rzeczywiście, zapracowywał się pan — wtrąciła Michasia, — prawie nie widzieliśmy pana przez cały czas.

— Ach! panno Michalino dobrodziejko! papiery mają swoje wymagania. Kto się z nimi gruntownie zapoznaje, zyskuje; kto powierzchownie tylko, traci. Z aktami, to jak z kobietą.

— Co?

— Tak, dobra pani! Im dłużej się w nie wpatrywać...

— Tem prędzej można sprawę przegrać?

— A, nie!

— Niech mi pan wierzy!... przy tej sposobności mogłabym panu podziękować w imieniu kobiet, za komplement... Piękna myśl... doprawdy! porównywać kobiety do starych szpargałów!

— Pani dobrodziejko!... W szpargałach znajdują się niekiedy wielkie skarby!...

— Dlatego-to, zapewne, nie szukałeś pan skarbów gdzieindziej?

Pan Symplicyusz uśmiechnął się.

— Dlaczego nie szukałem?... a zkądże pani wie, że nie szukałem? Kto pani o tem powiedział?

— Fakt...

— Jak to fakt? Nie rozumiem pani!

— To aluzya do twego starokawalerstwa — wtrącił pan Józef.

— Czy tak?

— Rzeczywiście to miałam na myśli, że papierowe skarby wystarczyły panu aż dotąd...

— Tak! niestety! muszą już wystarczać na zawsze. Nie chodzi tu wszakże żebym miał innych nie szukać... At! dawne dzieje! — dodał, machnąwszy ręką niechętnie.

— Niech nam pan co z tych dawnych dziejów opowie! — zawołała panna Michalina.

— Na co? Nie lubię odgrzebywać popiołów...

— Czy z obawy, że może pod ich szarą powierzchnią kryje się jeszcze dotąd jaki żarzący węgielek?... iskierka?...

— Podejrzliwa pani jesteś!...

— Ciekawa raczej!...

— Poczekaj pani lat... niewiele, ale przynajmniej z pięćdziesiąt; gdy już będziesz miała popioły własnych wspomnień... wtedy dowiesz się, czy pod nimi są iskry?... a niech cię Bóg broni! moje dziecko! — dodał ciszej, — żeby cię taka iskra niezgaszona oparzyć kiedy miała!...

Mówiąc to, stary szlachcic posmutniał od razu.

Poszedł ku oknu, spojrzał przez szybę, jakby wyglądał kogoś i westchnął.

— Co jemu się stało? — spytał pan Karol półgłosem.

— Nie wiem! — szepnęła Michalina — może go mimowoli obraziłam?.... jest mi to niewymownie przykro, muszę go przeprosić natychmiast...

— Panie Symplicyuszu! — rzekła, zbliżając się do niego.

— Co pani każe?!...

— Panie Symplicyuszu!.... czy ja paplaniną swoją nie sprawiłam panu jakiej przykrości?

— A to z jakiego względu?... Może z racyi owych popiołów?...

— Tak! ale ja nie chciałam — nie miałam złej myśli i gotowa jestem pana przeprosić!...

— A to mi się podoba! przeprosić? za co? Ja nie wiem o niczem.

— Więc pan się nie gniewa?

— Ani troszkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiednia. Nie wolno ich jednak publikować przed upływem lat 20.

Odessa 30 listopada.

Przed sądem tutejszym rozegrał się epilog katastrofy, jaka miała miejsce na morzu Czarnem w czerwcu b. r. Szczegóły tego strasznego wypadku żywo jeszcze stoją wszystkim w pamięci. Parowiec „Włodzimierz" rosyjskiego towarzystwa żeglugi i handlu, płynąc z Sebastopola do Odessy, w nocy z 26 na 27 czerwca ugodzony został przez włoski parowiec „Columbię" firmy „Fratelli Bonnano" tak silnie, że wnet poszedł na dno, a wraz z nim utonęło siedmdziesięciu kilku podróżnych. Obecnie po długiem śledztwie pociągnięto do odpowiedzialności sądowej kapitanów obu okrętów, gdyż prokurator przyjął za rzecz udowodnioną, że obaj w równej mierze zawinili. Rosyjskiemu kapitanowi Kryjunowi zarzuca akt oskarżenia, że zobaczywszy przed sobą światło jakiegoś obcego okrętu, skręcił swój statek na lewo, a nie na prawo, jak nakazują przepisy marynarki, że następnie widząc, iż ów obcy statek płynący ku niemu skręcił na prawo, a zatem w tę samą stronę, co i on, nie zmienił kierunku, lecz jeszcze bardziej na lewo skręcił, że wreszcie widząc, iż odległość między obu okrętami jest coraz mniejszą, nie zatrzymał okrętu swego i nie cofnął się. Włoskiemu kapitanowi „Kolumbii" p. Peschie zarzucono w akcie oskarżenia przedewszystkiem to, że na przedzie swego okrętu nie wywiesił sygnałowych ogni kolorowych, następnie, że jakkolwiek stosownie do przepisów marynarskich trzymał się w swym biegu prawej strony, jednak, gdy zobaczył ogień zielony z płynącego naprzeciw siebie statku, nie zmniejszył chyżości i za późno dał kontrparę. Na „Włodzimierzu" bowiem, jak w ogóle na każdym statku, świeciły się na prawym boku latarnie czerwone, a na lewym zielone, skoro zatem kapitan włoski zaczynał tracić z oczu światło czerwone, a dostrzegać zielone, mógł zrozumieć, że przysuwa się do owego obcego okrętu, skoro już widzialne są światła na jego przeciwnym boku umieszczone. Rozprawa, która trwała cały tydzień, wykazała, jak straszne stosunki panują w łonie rosyjskiego towarzystwa żeglugi i handlu, którego własnością był zatopiony okręt. Towarzystwo to, pobierając od rządu sutą subwencyę, troszczy się tylko o to, aby jak najwięcej zysków zgarnąć, życie podróżnych zaś jest dlań drobnostką. Łodzie ratunkowe przytwierdzone są tak do statków, że trzeba stracić najmniej trzy kwadranse czasu, nim się uda odczepić jednę z nich, w kajutach trzeciej klasy nie ma wcale pasów ratunkowych, zaś w kajutach I i II klasy są wprawdzie, jednakże nie ma nigdzie przepisu objaśniającego ich użycie, jakie na wszystkich okrętach znajdować się powinno, a gdyby nawet udało się komu nałożyć taki pas, to wnet porwałyby się słabe rzemyki i pas na niceby się nie zdał. Wreszcie załoga statków tego towarzystwa składa się z samych włóczęgów, pozbieranych z ulic, którzy pojęcia o służbie marynarskiej nie mają. Ależ na tałą płacę, jaką daje towarzystwo, żaden porządny człowiek się nie złakomi. Oto majtkom na swych okrętach płaci ono po 6 rubli miesięcznie. To też ma takich majtków i oficerów, którzy na pytania prezesa sądu o najelementarniejszych prawidłach marynarki, robili duże oczy i odpowiadali: „Nie wiem", „Nie słyszałem nigdy o tem".

W chwili katastrofy załoga „Włodzimierza" myślała tylko o sobie, a o ocaleniu podróżnych wcale się nie troszczyła. Zeznali to naoczni świadkowie, a mianowicie ci podróżni, których łodzie włoskie wyratowały. I tak pani Zigomało, której syn zginął podczas owej katastrofy, opowiedziała, że gdy udało się spuścić na wodę jedną łódź ratunkową „Włodzimierza", to jeden z majtków stanął przy niej z siekierą i groził, że zabije każdego, kto zechce wsiąść do niej. Syn pani Zigomało dał owemu majtkowi wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie, błagając go, aby ratował jego i jego matkę. Majtek wziął pieniądze, wsiadł do łodzi i sam odpłynął, pozostawiając biedaków na pastwę niechybnej śmierci. Drugi świadek Czernomordnik zeznał, że gdy uratowany przez włoskich marynarzy dostał się na pokład „Kolumbii", zastał tam zastępcę kapitana „Włodzimierza" Matwiejewa, tudzież drugiego oficera tego statku Surkowa, najspokojniej pijących koniak całemi szklankami. Surków tak się upił, że zwalił się z nóg na pokład i zasnął. Najlepiej stosunkowo przedstawił się sam kapitan Kryjun. On przynajmniej, jakkolwiek bardzo zbłądził, jednakże nie starał się ratować przedwczesną ucieczką, lecz wytrwał do ostatka na pokładzie tonącego statku. Włoski kapitan Peschie, starzec siwy jak gołąb, powoływał się na rzeczoznawców i na najznakomitsze dzieła traktujące o marynarce, że postąpił sobie ściśle wedle przepisów. Wymijał bowiem w prawą stronę, a gdy w ciemności zobaczył korpus obcego statku i usłyszał dwa gwizdnięcia, dał kontrparę, chcąc się cofnąć, jednakże było za późno. „Kolumbia" bowiem siłą bezwładności płynęła jeszcze naprzód i ugodziła „Włodzimierza". Na ławie rzeczoznawców zasiadało trzech marynarzy rosyjskich, a trzech włoskich. Rosyjscy przyznawali racyę Kryjunowi, a zwalali całą winę na Peschiego, włoscy zaś przeciwnie orzekli, że Peschie jest zupełnie bez winy. Rzeczywiście, według przepisów marynarskich, włoskiemu kapitanowi to jedno tylko zarzucić można, że za późno wywiesił sygnałowe światła na swym okręcie. Rozprawa ta wykazała, że włoska marynarka handlowa stoi o całe niebo wyżej od rosyjskiej. Prości majtkowie bowiem „Kolumbii" z łatwością wyjaśniali najzawilsze kwestye marynarskie, o jakich nawet oficerowie „Włodzimierza" pojęcia nie mają. Trybunał uznał widocznie, że uwolnienie włoskiego kapitana a zasądzenie tylko rosyjskiego, zrobiłoby w kraju złe wrażenie, przyjął więc w wyroku, że obaj są w równej mierze winni i skazał zarówno Kryjuna jak i Peschiego na cztery miesiące więzienia i na pokutę kościelną. Że jednak i sąd był tego zdania, iż wina po stronie rosyjskiego kapitana jest większą, okazuje się stąd, że rosyjskie towarzystwo żeglugi i handlu, którego własnością był „Włodzimierz", skazał na zapłacenie rodzinom ofiar odszkodowania w sumie 230.000 rubli, a właścicieli „Kolumbii", braci Bannano, tylko na 43.000

Przemysł naftowy na wystawie.

I.

Szczególniejsze warunki przyrody pozwoliły na to, że kraj nasz rolniczy, nieprzemysłowy znalazł w obfitych pokładach ropy i wosku ziemnego wydatne źródło bogactwa i potężną dźwignię do rozwoju przemysłu. W kraju w którym usposobienie wychowania i tradycya przeciwne były przedsiębiorczości przemysłowej, potrzeba było istotnie tych złotodajnych skarbów, ażeby umysł i pracę zwrócić w stronę, która obecnie w rozbujałej walce produkcyjno-konkurencyjnej potrafi zapewnić krajowi naszemu pewną równowagę ekonomiczną. Znaczenie przeto przemysłu naftowego należy pojmywać podwójnie: raz jako wyzyskanie nowych sił produkcyjnych, a powtóre jako czynnik pobudzający inne gałęzie przemysłowe do życia i rozpowszechniający w ogóle przedsiębiorczość. Każdy przemysł rozwijający się stwarza nowe potrzeby bądź to w formie urządzeń pomocniczych maszyn, bądź pochłanianych materyałów. Gdy te potrzeby stają się ogólniejsze, gdy zaczynają zajmywać w rubryce administracyi poważniejsze kwoty, wówczas budzi się rozwaga czy nie lepiej by było, zamiast opłacać się zagranicy, wytwarzać te rzeczy w kraju i dochody produkcyi surowej wraz z zyskiem fabrykacyi w domu zatrzymać. W ten sposób jedna gałęź przemysłu zapładnia drugą, przy sprzyjających zaś warunkach każda taka nowa gałęź rozwija się pomyślnie, dochodzi do samodzielności i może sobie dalej niezawisłe wywalczyć stanowisko.

Zjawiska te możemy bardzo dobrze w kraju naszym śledzić. Około głównych ognisk przemysłu naftowego zakładają się z początku małe warsztaty reparacyjne, które w miarę rozwoju kopalń, rozszerzają swój zakres, obok reparacyi rozpoczynają wyrób drobniejszych przedmiotów z początku, następnie przechodzą do większych, a w końcu przekształcają się w właściwe warsztaty fabryczne, fabryki maszyn nie tylko w zakres jednego przemysłu wchodzących. W innym wypadku znów, przy większych środkach przedsiębiorcy, powstają od razu większe zakłady w miejscach, gdzie przemysł naftowy dobre podstawy sobie zabezpieczył.

Szczególnie co się tyczy przemysłu naftowego można powiedzieć iż jego potrzeby są bardzo różnorodne, bo inne wymagania ma górnictwo czyli wiertnictwo, t. j. wydobywanie nafty, inne fabrykacya a odmienne transport. Jest to tylko korzystnem, ponieważ w ten sposób jeden przemysł równocześnie pobudza rozmaite inne gałęzie wytwórczości do życia i rozwoju.

To co powiedziałem, potwierdziła w zupełności nasza wystawa. Kto sobie zadał trudu, mógł skonstatować ogromne oddziaływanie przemysłu naftowego na fabryki narzędzi, maszyn, motorów, wozków transportowych, fabryki chemiczne. Ten związek czyli ta zależność wzajemna przemysłów wystąpiła na wystawie pierwszy raz tak wyraźnie i widzę w tym największy postęp w przemyśle naftowym, gdyż świadczy to samo przez się o wzrastającej produkcyi naftowej a następnie objawia pocieszający fakt, że na polu większej wytwórczości przemysłowej następuje korzystny dla kraju przełom.

Wystawa przemysłu naftowego umieściła się osobno w południowo-wschodniej części głównego placu wystawowego i zajmywała obszarem swoim i okazałością miejsce godne znaczenia tego przemysłu. Obok tej zbiorowej wystawy, pod firmą krajowego towarzystwa naftowego, składającej się z pawilonu głównego, formy wieży wiertniczej, szybu, sztolni i budynku dla wosku ziemnego, instalacyi głębokiego wiercenia, pumpin-rigu transmisyjnego, baraku przenośnego, magazynu wiertniczego, i kuźni wiertniczej i wielu innych większych przedmiotów ustawionych pod gołem niebem, było wiele okazów i przedmiotów rozrzuconych po innych pawilonach jak przemysłowym, hali maszyn, drobnych motorów, szkolnym etc.

Całość wystawy naftowej, urządzonej zbiorowymi funduszami pod egidą towarzystwa naftowego przedstawiła się bardzo umiejętnie i udatnie. Umiejętnie z tych powodów, iż dała wyraźny obraz rzeczywistego stanu przemysłu, instalowanego in natura, jak głębokie wiercenie, szyb, sztolnia wosku ziemnego i pompowanie. Udatną zaś można nazwać tę wystawę, z tych względów, że oryginalnością pomysłów i wdzięcznem wykonaniem potrafili instalatorowie uczynić ją przedmiotem atrakcyi dla zwiedzającej publiczności.

Przystępując do osądzenia wystawy podzielę ją na trzy działy: górniczy, transportowy i fabryczny i wystrzegając się szczegółów będę się starał uchwycić ważniejsze momenta i wybitniejsze tylko namarkować postępy.

W górnictwie w najogólniejszem znaczeniu znalazły pomieszczenie:

1) Zdjęcia terenów, mapy plastyczne, rysunki geologicznych przekrojów pojedynczych szybów i całych kopalń, profile szybów, graficzne przedstawienie kopalń, zestawienie produkcyi, okazy geologiczne i t. d.

2) Przyrządy do wiercenia starych i nowych konstrukcyi, pomocnicze narzędzia wiertnicze, rury hermetyczne, sztangi żelazne i drewniane, liny parciane i druciane, pasy, pompy, urządzenia warsztatów wiertniczych, kotły parowe i lokomobile do wiercenia.

3) Modele urządzeń wiertniczych, przedstawienie in natura odbudowy wosku ziemnego ze sztolnią i szybem, urządzenie do ręcznego kopania szybów i ręcznego wiercenia,

4) głębokie wiercenie wykonane na placu wystawy i instalacya pumping-rigu do pompowania transmisyjnego ropy, będąca również w ruchu.

Widzimy z tego, że temu działowi nic nie brakowało do kompletu, tak daleco, że można było na wystawie uczyć się wiertnictwa postępowego, bo nie ulega wątpliwości, że na tem polu osiągnięto u nas postęp wyraźny. Nie zamarkował się on wprawdzie przez jakieś znaczniejsze ulepszenia lub uproszczenia w metodzie wiercenia, chociaż i w tym kierunku na drobnych melioracyach nie zbywa, ale głównie tem, że wprowadzono umiejętność geologiczno-techniczną do górnictwa. Jest to nadzwyczaj pocieszającym objawem, że przedsiębiorstwa kopalń nafty i wosku ziemnego pojęły doniosłość badań i przedstawień geologicznych, że do zdjęć terenu, sporządzania profilów i przekrojów zaczęły przywiązywać większą wagę jak dotąd, gdyż tak prowadzone przedsiębiorstwo, może ochronić właścicieli od nieobliczalnych strat, na jakie nieświadomość naraża. Wielkie usługi oddały pod tym względem górnictwu badania uczonych naszych, przedewszystkiem Niedźwieckiego, Dunikowskiego, Waltera, Szajnochy i Zubera, zaś inżynierowi K. Angermanowi należy się wdzięczność za to, że spożytkował te badania dla praktycznych celów i swojemi pracami do spopularyzowania ich się przyczynił. Geologiczne przekroje p. Angermana podłużne i poprzeczne kopalń w Równem, Wietrznie, Bóbrce, Iwoniczu i Lipinkach w wielkiej wykonane skali, dały nam na wystawie sposobność zapoznać się z niemi. Dobrem wykonaniem wyróżniały się dalej zdjęcia kopalni wosku ziemnego banku kredytowego w Borysławiu, przekrój otworu świdrowego w Równem, kopalni Augusta Gorayskiego do głębokości 620,5, zdjęcie kopalń gwarectwa hanowersko-galicyjskiego w Krośnie i Tadeusza Sroczyńskiego i Ski w Toroszówce.

Olbrzymich rozmiarów mapa plastyczna dóbr: Sobodnica, Urycz, Podhorce i Sopot ks. Maryi Lubomirskiej w Miżyńcu, wykonana przez kapitana Gellenbrünnera w Wiedniu z oznaczeniem strefy naftowej i geologicznych przekroi przez Dra Zubera przynosiła zaszczyt twórcom, jak nie mniej małe wprawdzie ale oryginalne graficzne przedstawienie kopalni „Adam" p. Adama Skrzyńskiego w Libuszy wykonane przez p. Leopolda i plastyczne z ostrosłupów złożone przedstawienie kopalni w Sękowy, sporządzone przez p. M. Mrazka. Oryginalny był też przyrząd do uwidocznienia odbarwiania ropy umieszczony w zbiorach p. Adama Skrzyńskiego. Rura zgięta, napełniona iłem, służyła do demonstracyi znanych własności iłów odbarwiających ropę. Zebrane okazy ropy w linii naftowej 4 klm. długiej a idącej przez kopalnie w Lipinkach, Libuszy, Krygu i Kobylance przemawiały za taką naturalną filtracyą, gdyż od wschodu na zachód zmniejsza się ciężar gatunkowy od 0,865 do 0,8195 a równocześnie barwa się wyjaśnia.

Próbki mułów wiertniczych badane pod mikroskopem w pracowni geologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz tablice badań, zbiór okazów geologicznych muzeów naszych wszechnic i publikacye odnoszące się do geologii naftowej uzupełniały ten dział, dowodzący, że górnictwo naftowe stwarza sobie u nas umiejętne podstawy.

Do poznania zaś samego górnictwa przyczyniło się wiercenie kanadyjskie maszynowe na wystawie, które obok demonstracyi tego dzisiaj w Galicyi najwięcej używanego systemu wiertniczego miało praktyczny cel na oku: zbadanie pokładów w okolicy Lwowa na większej głębokości i wyświetlenia stosunków hydrograficznych podziemia. Podjęte przez pp. Augusta Gorayskiego i Adama Trzecieskiego, subwencyonowane przez gminę, kraj i dyrekcyę wystawy, dosięgło ono zamierzonej głębokości 500 metrów bez przeszkód, dzięki kierownictwu inżyniera Remiszewskiego.

Instalacya wiercenia była wzorową, a najlepiej świadczy o tem ten fakt, że mimo przebitych 500 metrów, nie było żadnego większego wypadku, ani uszkodzenia w aparacie. Podnieść należy to tem więcej, że urządzeń wiertniczych, maszyny, kotła parowego, transmisyi, narzędzi wiertniczych itp., dostarczył bezinteresownie p. Kazimierz Lipiński, właściciel fabryki maszyn w Sanoku.

Wiercenie rozpoczęto 12go maja w studni 4 metry głębokiej, świdrem o średnicy 477 mm. (16 i pół ") Przez czerwiec wiercono 105,91 m. i zwężono świder do 396 mm. (15"). W lipcu przebito 104,34 m. i świder zmniejszył się do średnicy 10". W sierpniu wywiercono 71,40 m., a we wrześniu 67,90 — dnia 22 października wynosiła głębokość 498 metrów. Na szychtę wiercono w maju maksymalnie 12,67 m., w czerwcu 6,13, w lipcu 5,80, w sierpniu 4,10, we wrześniu 3,50 m.

Z początku rurowano rurami straconemi, następnie użyto rur hermetycznych o średnicy 159 × 150 m/m. do głębokości 391·08 m., które do dnia 30 września posunięto w głąb do 431,42 m. W dniu 22 września spuszczono celem mierzenia temperatury termometr maksymalny na całe 24 godzin na spód otworu do głębokości 416,00 m. Po 24 godzinach wskazywał termometr przy temperaturze na powierzchni 10° C., w głębi 22,84°.

Ponieważ wiercenie miało charakter naukowy, zbierano i układano systematycznie łyżkowiny i poddawano je badaniom, których rezultat był następujący: 0—1 m. glina; 1—26 m. pokłady kruchego piaskowca wapnistego z wtrąceniami wązkich warstewek iłu i twardego piaskowca; 26—32 m. wapień nulliporowy (mioceński) ku dołowi piaszczysty z wodą; od 32 do końca, to znaczy do 498 m., margiel jasny, kredowy, znany we Lwowie pod nazwą „opoka".

Rezultatu wiercenia dotąd nie można nazwać rozstrzygającym, albowiem do zamierzonej głębokości 500 metrów, nie zdołano przebić opoki, zajmującej wedle dotychczasowych odkryć około 470 metrów. Ponieważ jednem z głównych zadań tego przedsiębiorstwa było poznanie podkładu formacyi kredowej, przeto nie zostało ono rozwiązane, gdyż dotarto tylko do głębokości 500 m. Pamiętając, ile ofiar i trudu pożytecznie ta praca kosztowała, należy wyrazić pełne uznanie jej twórcom, a uchwały zjazdów techników i przyrodników i lekarzy, były zasłużonym wyrazem wdzięczności ogółu inteligentnych obywateli kraju. Największem jednak zadośćuczynieniem dla nich byłoby kontynuowanie tego dzieła, tem więcej, że robota jest tak prowadzoną, że dalsze pogłębienie nie napotka na nadzwyczajne trudności. Wobec spodziewanych korzyści naukowych przy dzisiejszym stanie rzeczy, budzi dalsze badanie wgłębne żywe nawet zainteresowanie, wychodzące poniekąd z po za ram spraw lokalnych i zasługuje na poparcie nie tylko sfer krajowych, które ofiarność swoją już okazały, ale także rządowych. Subwencya rządowa dzisiaj, kiedy lwia część pracy jest dokonaną, zapewnić potrafi dalej sięgające korzyści, które bez tego będą niejasne i niezupełne. Życzyć tylko wypada, ażeby opiekunom tego przedsięwzięcia udało się rząd przychylnie dla dalszego prowadzenia robót usposobić.

Roman Załoziecki.

KRONIKA.

Lwów 6 grudnia.

Mianowania. P. Minister oświaty zamianował architektę Zygmunta Dobrowolskiego nauczycielem szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało: oficyałów rachunkowych: Stanisława Przyszyńskiego, Stanisława Charkiewicza, Karola Wibirala, Włodzimierza Chudzickiego, Mikołaja Kulczyckiego i Stanisława Sieińskiego, rewidentami rachunkowymi; asystentów rachunkowych: Romualda Kohlbergera, Antoniego Wiczkowskiego, Antoniego Dziuniszowskiego, Jana Klausala, Karola Pilawskiego, Jana Gawrona, Władysława Ślepickiego, Grzegorza Nowickiego, Stanisława Wintera i Jana Prokopskiego, oficyałami rachunkowymi; asystenta rachunkowego Paulina Więckowskiego prowizorycznym oficyałem rachunkowym; adjunktów podatkowych: Włodzimierza Kulczyckiego, Józefa Mizkiewicza i Feliksa Chodorowskiego, praktykantów rachunkowych w Namiestnictwie Markiza Czemeryńskiego i Antoniego Korczyńskiego, Karola Linka, Eugeniusza Schindlera, Zygmunta Dienera, Jana Krzemińskiego, Aleksandra Żurakowskiego, Michała Sosenkę i Józefa Hałkę, asystentami rachunkowymi, w końcu praktykanta rachunkowego Jana Peruna prowizorycznym asystentem rachunkowym.

Przeniesienia. P. namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego, dr. Franciszka Stokłosińskiego z Bohorodczan do Stanisławowa.

Drugi odczyt na dochód Tow. szkoły ludowej odbędzie się 12 grudnia. Hr. Wojciech Dzieduszycki mówić będzie o „Panu Tadeuszu".

Konkursa. Wydział powiatowy w Kossowie rozpisał z terminem do 31 grudnia br. konkurs na posadę inżyniera dróg powiatowych i gminnych z roczną płacą 800 zł. i ryczałtem rocznym na objazdy w kwocie 400 zł.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Władysławowi Janowi Pomietlarzowi na zmianę nazwiska rodowego na „Darzewski".

Pożary. Na folwarku Dębina, należącym do dóbr Tenlowa w pow. rawskim spłonęły budynki wartości 2000 zł.; folwark dzierżawili żydzi. Zdaje się, że ogień był rozmyślnie podłożony, gdyż spalone budynki były znacznie wyżej wartości ubezpieczone.

Odczyt o epoce lodowej. Przedmiot ten rozwinął wczoraj przed audytoryum, zgromadzonem w sali ratuszowej, profesor Siemiradzki. Z obszernej prelekcyi, która trwała godzinę i mimo ściśle naukowego charakteru, zdołała zająć publiczność, wyjmujemy kilka najważniejszych momentów. Na ślad epoki lodowej naprowadziły uczonych przedewszystkiem t. zw. „głazy narzutowe", posiadające do kilku tysięcy metrów sześciennych objętości, spotykane bardzo często w Alpach, a w żadnym związku nie stojące z otaczającymi je skałami. Wkrótce potem znaleziono dowody istnienia aż 2ch okresów tej epoki i przedzielającego je trzeciego okresu przejściowego. Tak samo jak Szwajcarya, cały ląd Szwecyi, Finlandyi i Laponii pokryty jest śladami epoki lodowej jak fjordy, jeziora o fantastycznie poszarpanych brzegach i faliste wzgórza, od strony północnej gładko oszlifowane, od południowej ścięte i noszące na sobie ślady lodowników. Co więcej, udało się znaleźć ślady morza polarnego z fauną podbiegunową u ujścia Wisły, a mianowicie szczątki fok, żyjących tylko w strefie polarnej.

Co się tyczy zwierząt i roślinności, to dzisiejsza Grenlandya może posłużyć na typ ówczesnej flory i fauny. Życie organiczne istniało już wtenczas. Oprócz renifera i wołu piżmowego, mieszkańców najdalszych kresów Grenlandyi, oraz kilku innych okazów zoologicznych, żył człowiek. Zarówno zwierzęta, jak człowiek, szukali schronienia w jaskiniach. Ze znalezionych tam kości, zestawiono dość dokładną całość fauny ówczesnej. Oto szereg niektórych zwierząt z epoki lodowej. Olbrzymi niedźwiedź jaskiniowy, o którego rozmiarach daje pojęcie dzisiejszy niedźwiedź żyjący na Kamczatce, dwa razy większy od naszego, hyena, której kości znaleziono między innemi także w jaskiniach koło Ojcowa, ryś, żbik, sobol, tchórz, wydra, lis, jeleń z rogami tak olbrzymiemi jak samo zwierzę, koń, tur i wół dwa razy wyższy od dzisiejszego. Dalej idzie lew, którego obecność łatwo zrozumiemy, skoro się weźmie na uwagę, że rozdział między Europą a Afryką nie był taki, jak dziś, że Gibraltaru nie było wcale, a Sycylia stanowiła most między dwoma kontynentami

Charakterystycznymi okazami fauny owej epoki były: mamut, renifer i nosorożec. Mamut jest zbliżony bardzo do słonia, nie wynika z tego jednak, ażeby był właściwością strefy południowej, owszem najpiękniejszy jego okaz znaleziono w północnej Syberyi, zakonserwowany tak świetnie, że została na nim nawet skóra, co umożliwiło wypchanie tego mamuta. Znajduje się ten jedyny na całym świecie okaz w Petersburgu. Nosorożec mało różnił się od dzisiejszego, a podobnie jak mamut, miał bujny włos, który go chronił od zimna. Renifer występował w wielkiej obfitości, jednakowoż nie oswojony, lecz dziki. Obecność jego jest tak charakterystyczną, że uczeni, zajmujący się historyą pierwotnego człowieka, nazwali tę epokę wiekiem renifera Szczątki tego zwierzęcia, żyjącego dziś tylko pod biegunem, znaleziono w okolicy Krakowa. W ogóle była to fauna potężna, osobliwie wobec prymitywnych środków obrony, jakie miał w ręku człowiek.

Klimat ówczesny był mniej ostry, aniżeliby można sądzić po nazwie epoki, a roślinność, która pod jego skrzydłami wzrastała, charakteryzuje fakt, że tam, gdzie dziś jest południowa Francya, skonstatowano równoczesną obecność lauru kanaryjskiego i kosodrzewiny. Dowodzi to zatem względnie łagodnego klimatu. Ze zaś coś podobnego jest możliwe, wskazuje przykład południowej Ameryki, a mianowicie Patagonii, gdzie istnieją tak olbrzymie różnice klimatyczne, że gdy wschód kraju stanowi pustynię o klimacie bardzo surowym, na zachodzie rosną dziewicze lasy mirtów, laurów i buków, a tuż obok nich lodowiec schodzi wprost do morza.

Pozostaje jeszcze człowiek epoki lodowej. Obecność jego jest rzeczą skonstatowaną, jaki zaś był i kiedy pojawił się, to wykryć jest zadaniem geologów. W roku 1847 odkryto szczątki zwierząt z epoki dyluwialnej pomięszane z narzędziami krzemiennemi i szczątkami kości ludzkich. W sporze, jaki się wówczas na podstawie tego odkrycia wyłonił, wzięły udział największe powagi europejskie, a rezultat sporu był ten, że sprawdzono pewnik, iż człowiek istniał równocześnie z mamutem. Najbardziej do wyjaśnienia tej kwestyi przyczyniły się badania jaskiń, w których przedhistoryczne progi wkroczyli uczeni z latarką i kilofem. W dwóch jaskiniach belgijskich Engis i Neandertal znaleziono po raz pierwszy czaszki ludzkie. Badania w Belgii zachęciły geologów francuskich. W jaskini koło Orignac obok szczątków renifera, kozicy i mamuta odkryto noże, oszczepy i strzały, a co najciekawsze popiół i opalone kamienie, ślady rozniecanych w tem miejscu ognisk.

Ważnym dowodem współczesności człowieka z reniferem i mamutem, są rzeźby i obrazy z tej epoki. Są to mianowicie rękojeście i laski, rzeźbione z kości i rogów. Były także rzeźby wypalane. Po większej części powtarzają się jedne i te same tematy: sceny myśliwskie, człowiek polujący na mamuta, grupa reniferów lub ryby. Rysunki i rzeźby wykonywane były częstokroć z werwą i życiem. Dziś na tym szczeblu rozwoju stoi rzeźba i rysunek u Eskimosów. W ogóle z pozostałości ówczesnej epoki jak: nieliczne czaszki, wykopane w jaskiniach, rodzaj wyrobów i ślady fauny podbiegunowej, wyprowadzić można wniosek, że człowiek epoki dyluwialnej stał na tym samym poziomie fizycznym i intelektualnym, co dziś Eskimosi, i tak samo jak oni, żył z polowania i rybołóstwa Tyle wykazała dotychczas geologia i archeologia. Dodać należy, że w badaniach okresu dyluwjalnego niepoślednie zasługi położyła i Polska. Do wielu ważnych rezultatów doprowadziły badania nieżyjącego już dziś śp. Zawiszy i Gotfryda Ossowskiego, który najdonioślejsze swoje odkrycia porobił w jaskiniach koło Olkusza.

Z Warszawy donoszą: Członkowie „deputacyi warszawskiej" prawie wszyscy powrócili, a z przyjemnością zaznaczam, że opinia ich tu wita sympatycznie. W najszerszych kołach poważnej części tutejszego społeczeństwa sposób, w jaki deputaci z zadania swego się wywiązali, znajduje uznanie, a dziś bardzo wielu takich, którzy ich wyjazdowi byli przeciwnymi i pytali, kto im udzielił mandatu, gotowi uznać ich *ex post* za swoich przedstawicieli. Zresztą na obronę bardzo wielu przeciwników udziału przedstawicieli tutejszej ludności polskiej w uroczystościach petersburskich, powiedzieć muszę, iż oponowali oni jedynie dlatego, ponieważ utrzymywali, iż przy dzisiejszem usposobieniu sfer petersburskich dla nas, nawet objawy najszczerszej lojalności nie zdołają wpłynąć na koła miarodajne, skoro przeszło 30 lat najgłębszego pokoju w kraju wywołało tylko taki system, jaki w ostatnich czasach u nas panował. Sceptycyzm to był w danych okolicznościach niewątpliwie uzasadniony, ale nie uprawniał do bierności, która, jak to wielokrotne doświadczenia pouczyły, zawsze najgorszą była polityką.

W sprawie długich dyskusyi, toczących się w komisyach nad ustawą wyborczą, wiedeński korespondent *Czasu* czyni następującą słuszną uwagę: „Uważałbym za korzystne dla nas (Polaków), gdybyśmy w sprawie reformy wyborczej nie tak występowali na pierwszy plan. Byłoby może na miejscu przypomnieć tutaj zasadę, która szczególniej w Wiedniu ma ogromne znaczenie, a którą ś. p. Grocholski uważał za podstawę swojej działalności politycznej: „niewiele mówić"; mówić tylko wtedy, kiedy nieodzowna po temu jest potrzeba.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi wyborczej przemawiało i tak już trzech polskich mówców: hr. Piniński, p. Rutowski i hr. Stadnicki. Wszyscy mówili bardzo dobrze i bardzo ładnie. Hr. Piniński określił stanowisko Koła wobec reformy wyborczej; hr. Stadnicki położył nacisk na zasadniczy, narodowościowy i autonomiczny charakter Koła, a p. Rutowski wystąpił przeciwko wnioskom młodoczeskim i bronił swojego znanego projektu.

Możeby jednak było dobrze na tem rzecz zakończyć i na czwartkowem posiedzeniu komisyi nic więcej nie mówić, ale słuchać. Na mówcach i tak nie zabraknie, skoro dzisiaj zapisało się do głosu aż 10 członków komisyi."

Z Towarzystwa politechnicznego. Wczoraj toczono w dalszym ciągu dyskusyę nad sprawą wyboru miejsca pod nowy teatr. Dyskusyę rozpoczął prelegent p. Janowski. Na wstępie swego przemówienia polemizował z artykułami zamieszczonymi w kilku lwowskich dziennikach, a dowodzącymi, iż dyskusya, przeprowadzona na poprzedniem posiedzeniu Tow. politechnicznego, zupełnie zbiła jego wywody przemawiające za placem Gołuchowskich, a w dalszym ciągu znów starał się udowodnić, że plac Gołuchowskich jest miejscem najodpowiedniejszem pod budowę teatru. Zakończył twierdzeniem, iż teatr na placu Gołuchowskich budowany będzie w warunkach normalnych i nie narazi miasta na nieprzewidziane koszta. Inżynier p. Krzen podniósł, iż p. Janowski zamiast gniewać się na dzienniki powinien im być wdzięczny, że one podały obszernie dyskusyę i zwróciły uwagę publiczności na to, co o wyborze miejsca pod przyszły gmach teatru sądzą fachowcy, członkowie Tow. politechnicznego. Rada miejska podczas swych obrad i głosowania nie uwzględniła opinii Towarzystwa, więc niech się publiczność za pomocą dzienników dowie o zdaniu techników. W tym samym duchu przemawiali pp. Załoziecki i Zacharyewicz, który podniósł, że w każdej dyskusyi powinny ścierać się zdania, więc nikt nie powinien czuć się urażonym, jeśli jego wywody inni poddają ostrej, lecz bezstronnej krytyce. P. Rawski polemizował z wywodami p. Janowskiego i dowodził, że położenie fundamentów na pl. Gołuchowskich kosztowałoby co najmniej 170 000 zł. Ze względu na tę wysoką sumę, która tylko może się powiększyć a nigdy zmniejszyć, byłoby wskazanem, aby miasto obejrzało się za innym placem. Przemawiali jeszcze pp. Bisanz, Zacharyewicz, Maślanka i Załoziecki i wszyscy stwierdzili, iż dyskusya teraz toczona, nie doprowadzi do żadnego faktycznego rezultatu. Plac Gołuchowskich nie jest dostatecznie zbadany, nie był niwelowany, trudno więc w obec tego stawiać jakieś konkretne wnioski. P. Bisanz uczynił wniosek, aby dyskusyę wstrzymano dopóty, póki Towarzystwu nie będą przedłożone daty dokładne, umożliwiające powzięcie sądu, jak głęboko jest tam woda gruntowa i czy plac ten nadaje się w istocie pod budowę gmachu. Po p. Świątkowskim, który jeszcze powrócił do owych artykułów dziennikarskich, krytykujących projekt p. Janowskiego, przemówił p. prof. Jaegerman.

Odczyt jego był bardzo zajmujący i sumiennie opracowany. Najpierw podniósł mówca, iż wszystkie wywody p. Janowskiego są fałszywe, a to z tego powodu, że oparł się on na elaboracie miejskiej izby budowniczej, a elaborat ten jest zupełnie niedokładny. Przyznał to mówcy sam twórca tego elaboratu, inżynier miejski Mięsowicz. Nie zrobiono niwelacyi placu, nie porobiono wierceń w odpowiednim czasie, nic też dziwnego, że p. Janowski oparłszy się na tak niedokładnym elaboracie, musiał przyjść, chociaż działał w jak najlepszej woli, do fałszywych rezultatów. W dalszym ciągu opierając się na starych planach m. Lwowa z r. 1807, 1837 i w. i. pokazywał prof. Jaegerman, iż Pełtew płynęła dawniej w tem miejscu, gdzie dziś jest ulica Karola Ludwika, a więc pl. Gołuchowskich jest niejako dawnem łożyskiem Pełtwi i najniższem miejscem, do którego spływały i spływają wody z doliny pełtwiańskiej. Że tam było prawie niezgruntowane bagnisko, najlepszym dowodem ten fakt, iż teatr skarbkowski, który położonym jest nieco wyżej niż pl. Gołuchowskich, zbudowany jest na przeszło 4000 palach, bitych jeden na drugi. Dom Hausschildów zbudowany, naprzeciw głównego wejścia teatru, po wybudowaniu zapadł się od strony ul. Skarbkowskiej o 20 centymetrów w ziemię. Mówca twierdzi przeto, że gdyby teatr budowano na pl. Gołuchowskich, toby go stawiano na niezbadanem bagnisku, które może pochłonąć olbrzymie sumy i na wielkie szkody narazić miasto, a pośrednio i mieszkańców. Odczytu p. Jaegermana popartego rozmaitymi planami, obliczeniami i t. d. wysłuchali zebrani z wielkiem zajęciem i prelegenta hucznymi nagrodzili oklaskami. Z powodu spóźnionej pory dalszy ciąg dyskusyi odłożono do następnego posiedzenia.

O napojach wyskokowych. Pod powyższym tytułem znany uczony profesor dr. A. Forel w Zurychu wydał obszerną książkę, w której dowodzi, iż wszystkie napoje wyskokowe są truciznami i to w pierwszym rzędzie truciznami mózgowemi. Po dłuższem używaniu sporych dawek, następuje zwyrodnienie tkanek ustroju. Używanie napoi wyskokowych skraca życie. Alkohol powinno się zwalczać w równej mierze jak morfinę, opium, haszysz, eter, kokainę itp. Zatrucie wyskokowe systemu nerwowego sprowadza dwie grupy zaburzeń, przemijające i trwałe. Charakter ulega również zwyrodnieniu, uczucie etyczne tępieje. Chroniczny alkoholista staje się chronicznie umysłowo chorym, a potomstwo jego przychodzi już na świat wadliwie fizycznego zwyrodnienia. Zastanawiając się nad fałszowaniem na-

pojów wyskokowych, zaznacza Forel, że niebezpieczeństwo tkwi w sprzedaży napojów wyskokowych, jako leków, popartych odważną reklamą. Autor nawołuje do zupełnej wstrzemięźliwości a jest przeciwnikiem nawet najbardziej umiarkowanego używania napoi wyskokowych.

O zmianach krwi w okolicach górzystych mówił prof. Egger na zjeździe dla medycyny wewnętrznej w Peszcie. W doświadczeniach swoich, przeprowadzonych w Arosie, stwierdził podanie Viaulta, że na wysokich górach ma miejsce powiększenie się ilości czerwonych ciałek, a mianowicie ilość ta była większą tak u ludzi zdrowych, jak i chorych, których nie zmieniły tryby życia i odżywiania się. U kotek i królików żywiących się samo jak w nizinie. Zmiana ta więc nie może być następstwem polepszenia wszystkich innych warunków; okazała się ona trwałą w badaniach wielokrotnych. U osób niedokrwistych powiększa się ilość czerwonych ciałek po nad granicę prawidłową, by później, po powrocie do nizin, spaść do ilości normalnej.

Hojny zapis Ś.p. Stefania Tar Przedzymirska, o której zgonie donieśliśmy przed kilku dniami, cały swój majątek składający się z dóbr: Miłkowice, Koniuchy, Bierałowice i Iwaszkowce, zapisała Radzie powiatowej przemyskiej, pod tym warunkiem, aby po oczyszczeniu tych dóbr z długów przystąpiła w porozumieniu z Radą szkolną krajową do utworzenia w Przemyślu wyższych kursów naukowych dla kobiet, mających nosić miano: „Liceum żeńskie imienia Tadeusza i Stefanii Przedzymirskich;" kuratorami mianowała testatorka każdorazowego prezesa przemyskiej Rady powiatowej, dr. L. Tarnawskiego, adwokata, sekretarza Rady sądu przemyskiego Hugona Królikowskiego i z grona duchownych ks. arcyb. Hyniewickiego, proboszcza w Tuchowie. Gdyby Rada pow. nie chciała przyjąć tego zapisu, to przekazuje go testatorka na gminę i wówczas jednym z kuratorów byłby każdoczesny burmistrz m. Przemyśla, gdyby zaś najdalej do roku powiat albo gmina przemyska tej sukcesyi nie przyjęły, natenczas sukcesorem testatorka ogólną spadkobiercą krak. Akademię Umiejętności, lub jeśli ta odmówi, Zgromadzenie SS. Nazaretanek, które wedle swojej myśli ten instytut kobiecy w Galicyi urządzi. Towarzystwu „Szkoły ludowej" oddziałowi przemyskiemu zapisała ś. p. St. Przedzymirska całą swoją bibliotekę i 1000 zł.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sądu przysięgłych w Jaśle Franciszkę Oparowską, wieśniaczkę z Glinika, za zamordowanie męża. Rzecz miała się jak następuje: „W lutym 1892 roku wyjechał Adam Oparowski, gospodarz z Glinika do Ameryki, zostawiając dom i pole żonie i dzieciom, żonie Franciszce. Dłuższa nieobecność męża wpłynęła ujemnie na Oparowską, która poczęła trawić czas na zabawach i hulankach, przyczem poznała niejakiego Stacha Rękowicza, niedomotności chłopaka, z którym wkrótce zawiązała stosunek miłosny, a nawet przyjęła go do swego domu. Kochankowie żyli wesoło i hucznie. Tymczasem w dniu 22 czerwca tego roku wrócił niespodzianie z Ameryki Adam Oparowski, który tem samem stał się przeszkodą potężnym kochankom. W dwa dni potem kochankowie na schadzce, odbytej na polu, umówili się niewygodnego im męża usunąć ze świata i d. 18 sierpnia o godzinie 12 tej w nocy obaj zamordowali Oparowskiego. Przed sądem sprawcy przyznali się do winy.

Przysięgli potwierdzili pytania jednogłośnie, poczem trybunał zasądził Oparowską na karę śmierci, a Rękowicza, jako niemającego jeszcze lat 20, na ciężkie więzienie przez 15 lat.

84,000.000 szpilek zużywa dziennie ludność Europy. Anglia produkuje ich 54,000.000, Francya 20,000.000, a inne kraje 10,000.000. Cyfry, że w ostatnich 10-leciu wyprodukowano 304,000.000.000 szpilek. A pomimo tak wielkiej ilości szpilek do ostatecznego jej zużycia, tyle ich więc ugrzęzło w ziemi.

Zmarli. Gustaw Leo, emer. kapitan, przeżywszy lat 78, umarł w Krakowie. Jadwiga ze Skrzyńskich Nowosielska, córka śp. Aleks. Skrzyńskiego, właściciela dóbr, i Maryi z br. Lipowskich, zmarła w Krakowie. We Lwowie zmarli: Aureli Falkowski, em. porucznik 6 p, w 32 roku życia; Joanna z Węgrzynowskich Kryłoszańska, żona emer. kontrolera głównego urzędu cłowego i zarządcy hotelu Warszawskiego, w 48 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 1° R w poł. — 0° R. Bar. 768. Spada. Pochmurno.

Wyborny środek.

Pani (do znajomego lekarza): Powiedz mi, doktorze w zaufaniu, co robisz, że zawsze tak czerstwo i zdrowo wyglądasz?

Lekarz: Bardzo proste, proszę pani, żyję z recept, ale ich sam nie używam.

Teatr. Dziś we czwartek „Rycerskość wieśniacza", rozpocznie „Złoty cielec" i „Na przekór". W piątek koncert Franciszka Ondrziczka. W sobotę po południu „Gwiazda Syberyi", wieczór „Żyd wieczny tułacz". W niedzielę po południu „Intryga i miłość", wieczór „Dwoje rudych czyli talizman".

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** p. Aleksandra Zarzyckiego, urządzony staraniem galic. Towarzystwa muzycznego, odbył się wczoraj w sali Domu narodnego. Program składał się wyłącznie z utworów koncertanta. P. Zarzycki, jako kompozytor był nie dość popularny we Lwowie, znano go u nas z kilku tylko utworów. Niektóre pieśni, zawsze wchodzące na repertuar wyborne i śpiewane z powodzeniem; „Salve Regina" na chór męski, powtarzana kilkakrotnie z wielkiem powodzeniem przez Lutnię lwowską; „mazurek" skrzypcowy, utwór brawurowy, grany z ogromnem powodzeniem przez Barcewicza, powtórzony u nas niejeden raz przez Feliksa Teodorowicza; dwie lub trzy kompozycye fortepianowe, oto wszystko, cośmy znali, a co nam nawet małego pojęcia nie dawało o twórczej pracy p. Zarzyckiego i o jego dziełach wielkich rozmiarów. Ochocze je niepośledni zdolność, która pięknym i zajmującym motywom, jakich kilka wczoraj słyszeliśmy, nadaje wartość, a kompozytora wynosi ponad miarę zwykłości.

Mamy tu na myśli ustępy ze „Suity polskiej," zwłaszcza „a la mazurka", ustępy z koncertu fortepianowego, polonez, mazurek fortepianowy, tudzież pieśni „Dziewczę i gołąb" i „Dola". Żeśmy w innych rzeczach piękności nie podnieśli, winna temu wielka formy wybujałość, która sprawia, że z trudem godzącym możemy za biegiem myśli muzycznej, rozwijającej się w bardzo uchwytnej formie. Tego sytuacye zesta zewnętrzna, orkiestracya bardzo zajmująca i dowcipna, przytem jednak prosta, choć niezwykle przytrudna, zwłaszcza w kwartecie smyczkowym. Nazwano specyalnie gustowi nie odpowiada nadto używanie i nadużywanie trąbki, niepożądanej w niskiej pozycyi i niedopuszczenie jej niemal nigdy do podjęcia za swym charakterem.

Styl fortepianowy p. Zarzyckiego również zajmie bardzo, czego dowodzi wszystkiemi figurami, wygłaszającemi raczej na gryzma, chociaż bardzo wdzięczny.

Orkiestrowa styla nieraz daje pojęcie o czasów dawniejszych. Jest on bardzo dobry i z reguły jasny, a „Chórze strun 6w" jednak odstąpił od tej reguły w części środkowej i zrzucając głosy w szybkiem tempie tam i sam w obrębie jednej oktawy.

Kantylena utworów koncertanta najbardziej uznał się i połu naiwne w epizodach końcowych, a wrażenie ogólne podnosi się, cicho zarysowuje się sympatycznie w pamięci. Koncertanta darzono wyrazami uznania zgodnie z p. Zarzyckim na wielu niewiele laurowy.

W koncercie brała udział p. Szlezygierowa, wyborna wykonawczyni pieśni, orkiestra Tow. muzycznego i chór męski Lutni pod wodzą samego p. Sołtysa.

M. Sołtys.

* **Książki dla młodzieży.** Zaledwie parę tygodni dzieli nas od święta Bożego Narodzenia połączonych z tylu tradycyjnymi zwyczajami a upragnionych zwłaszcza przez dzieci, którym gwiazdka wigilijna tak wiele uciech zwiastuje. Z jakimże niepokojem i upragnieniem wyczekują malcy rozwiązania tajemnic, które kryją się w wigilijny świąt wieczór i nie ma też chyba kochających rodziców, którzy by nie pamiętali o swoich najmłodszych, do „drzewka", pod którem troskliwie i kochającą dłoń rodziców nagromadziła tyle niespodzianek.

A co za uciecha, gdy między stosem różnych podarków, błyśnie tu czerwoną, tam wytworną okładką książeczka, z mnóstwem ilustracyi, zwłaszcza kiedy cały szereg tomów dziecku podarowany. Dla tego też wielkie staranie, wybór tych książeczek wcale nie łatwy: trzeba uważać na wszystko: wiek, pojęcia pedagogiczne i dydaktyki, na usposobienie, wiek i rozwój umysłowy dziecka, a choć także wydawcy dostarczają tych książek wiele, nie zawsze kolorowa okładka i napis „Dla młodzieży" są już rękojmią wartości. W pomoc rodzicom przychodzi tu najwyższa krajowa instytucya w sprawach wychowania i nauczania: Rada szkolna krajowa. Komisya przez nią do tego wybrana zajmuje się również ustanną rewizyą książek dla młodzieży i w osobnych rozporządzeniach ogłasza, które z nich zasługują na rozpowszechnienie.

W tych dniach właśnie organ Rady szkolnej, czasopismo pedagogiczne „Szkoła", zwraca w 46 numerze swoim z b. r. uwagę na uchwałę Rady szkolnej krajowej polecającą „Wiek młody", dwutygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży, wychodzący od 2 lat we Lwowie pod umiejętną redakcyę p. Mrozowickiej, ze współudziałem znanych w kraju powszechnie sił pisarskich. Mieliśmy sposobność przejrzeć ten polecony przez Radę rocznik „Wieku młodego" z r. 1893 i przyznać musimy, że w zupełności on na to polecenie zasługuje: I starsza dziatwa i młodsza znajdzie tu treść bogatą, zastósowaną do swego pojęcia, kształcącą zarówno umysł i serce. Spotykamy tu dobre bardzo powieści historyczne (jak „Wiejskie pacholę", powieść z czasów króla Stefana przez p. Jankowską i „Św. Kinga" przez p. Śleczkowską) obok barwnej, pisanej z rozumną i szlachetną tendencyą, a niesłychanie dla dzieci zajmującej, powieści z życia obecnej naszej szkolnej młodzieży („Wielkie cele" przez Nagodę). Mamy tu obrazki z przyrody, obrazki geograficzne i popularnie podane wiadomości naukowe, obok wesołych komedyjek i wielu ślicznych wierszyków, które mogą w bardzo pożądany sposób wzbogacić repertuar deklamacyi dziecięcej. W dziale dla młodej dziatwy zwraca uwagę pięknie ułożona historya polska, zawartą w „Opowiadaniach białej babci" przez p. Z. Rudnicką.

Stosunkowo do wartości i objętości rocznika — którego treść bogactwem swojem może zastąpić kilka książek i wystarczyć dla starszego i młodszego w domu rodzeństwa — jest nawet cena tej pięknej książki bardzo przystępna: w prostej oprawie płóciennej wynosi, umyślnie zniżona dla szkół i bibliotek szkolnych tylko 4 zł, w bardzo ozdobnej, jasnej i złoconej oprawie 5 zł.

„Wiek młody" wychodzi i nadal, rozwijając się jeszcze coraz to korzystniej; w roku bieżącym, że pominiemy już wszystko inne, główną w nim atrakcyą jest znakomita powieść historyczna „Mały Książ", pisana zdaje się przez samą redaktorkę, a także „Listy o Wystawie", w których cała doniosłość jej znaczenia i bogactwa wszystkich jej działów, w dziwnie przystępny i zajmujący sposób są dzieciom przedstawione: można powiedzieć, że te listy, to systematycznie przeprowadzona a barwna i śliczna nauka poznania własnego kraju!

W ogóle z kierunku całego pisma wieje duch szczerze chrześcijański i narodowy. Dążnością „Wieku młodego" jest, podając miłą rozrywkę, wpajać w młode serduszka zamiłowanie owych obowiązków w najszerszem tego słowa znaczeniu. Wart on też stać się towarzyszem każdego polskiego dziecka i ozdobą każdej biblioteczki dziecięcej, szkolnej czy domowej.

* **Bławatek**, kalendarzyk damski na rok 1895, wyszedł nakładem drukarni Manieckiego i ubrany w piękną szatę, z winietą przedstawiającą ów kwiat naszych pól, od którego wziął nazwę, prezentuje się bardzo dobrze, a tak formatem swym jak i doborem treści zupełnie zasługuje na to, aby się znalazł w ręku każdej z pań naszych i stał się jej ulubieńcem. Treść kalendarza obfita. Po części astronomicznej następuje bardzo bogata i urozmaicona część literacka. Znajdujemy tam utwory znanych w literaturze naszej pisarzy i pisarek: poezye: Asnyka, Gawalewicza, Bałuckiego, piękny i dowcipny monolog pt „Bobo" P. Koźmińskiego, utwory prozą M. Rodziewiczówny (Zusechor), Hajoty (Czemu ciebie tu nie ma) i Gabryeli Sniežko Zapolskiej (Jeden dzień z życia róży) Część literacką kończą „Rady dla pań". Dział informacyjny, również bogaty, zawiera między innymi spis pierwszorzędnych firm lwowskich, u których panie nasze mogą zakupywać towary. Kalendarzyk kosztuje 50 ct. a dostać go można w drukarni Manieckiego we Lwowie ul. Kopernika l. 7 i we wszystkich księgarniach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 grudnia.

(Z) Same korzystne wpływy oddziaływały dziś z zewnątrz na giełdę. Zakończenie rokowań o pożyczkę rosyjską, włoska mowa tronowa i orędzie Clevelanda, podniecały spekulacyę w kierunku zwyżkowym, jakoż w pierwszem stadyum obrotów mieliśmy haussę dość znaczną, później jednak spekulanci zwykłym trybem poczęli sprzedawać walory, celem zrealizowania zysku i te sprzedaże obniżyły kurs papierów bankowych. W kolejowych i przemysłowych zwyżka utrzymała się aż do końca. Największa haussa jednak panowała i dziś w akcyach tramwajowych, a obok nich dominowały na targu akcye fabryki broni, które zamknięto kursem o 16 zł. wyższym. Mówiono bowiem o jakichś znacznych obstalunkach karabinów dla Chin, tudzież o tem, że jedno z państw europejskich zamówiło w tej fabryce bardzo dużo bicyklów dla celów wojskowych. Resztę zamknięto mniej więcej wczorajszym kursem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 397·50, węgierskie 493·25, Anglobanki 180·40, Uniony 313·50, Bankvereiny 152·40, Länderbanki 281·—, Ludwiki 216·80, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 274·—, Renta papierowa 100·05, srebrna 100·—, austryacka złota 124·40 4% austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 123·65, 4% węgierska renta wal. kor. 98·05, dukat 5·97—, 20-frankówka 9·90½, marki 12·20 —, ruble 1·34¾.

Wiedeń 4 grudnia. Spirytus 16·—16·10.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 grudnia. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu załatwiła izba w debacie szczegółowej siedm pierwszych paragrafów nowego kodeksu karnego i odrzuciła wszystkie wniesione przez opozycyę poprawki. Nad zatrzymaniem kary śmierci odbyło się głosowanie imienne i uchwalono 148 głosami przeciw 66 zatrzymać tę karę. P. Kronawetter postawił wniosek o zaprowadzenie w Austryi gilotyny, izba jednak odrzuciła go. W toku debaty zabrał głos minister sprawiedliwości hr. Schoenborn i na wstępie swej mowy oświadczył, że wdzięcznym jest posłowi ks. Scheicherowi za to, że zabrał głos w tej debacie i jako uczony teolog wykazał, że religia chrześcijańska uznaje karę śmierci jako dopuszczalną. Ten głos teologicznie wykształconego kapłana ma tem większą wagę, iż ustawy państwowe nie powinny nigdy stać w sprzeczności z moralnością chrześcijańską. (Oklaski). P. Roszkowski w mowie swej rozwinął pogląd, że cywilizacya dąży do tego, aby wszelkie rodzaje kar zwolna stawały się coraz łagodniejsze i aby kara śmierci zupełnie zniknęła. Minister zgadza się zupełnie na ten pogląd, wszelako należy pamiętać o tem, że tylko wychowanie może wywrzeć tak skuteczny wpływ na cywilizacyę. Niestety wielu pisarzy obrabiających ten temat zapomina zupełnie, jak ważnym jest religijny fundament wychowania. Dopóki jednak na podstawie tego fundamentu nie osiągniemy pewnych i wiszocznych postępów, dopóty zawsze będą się działy straszne wykroczenia i zbrodnie. Mówca sam z ciężkiem sercem oświadczyć się musi za zatrzymaniem kary śmierci, należy jednak pamiętać o tem, w jak rzadkich rzec można, wyjątkowych wypadkach kara ta bywa w Austryi wykonywana. W tym roku n. p. nie wykonano ani jednego wyroku śmierci. W dalszym toku oświadczył minister, że jest zwolennikiem mięszanej teoryi karnej, wedle której kara ma być nietylko środkiem odstraszającym, ale także środkiem pokuty i poprawy. Dopóki minister musi uważać za rzecz możliwą, że zatrzymanie kary śmierci uchroni wiele niewinnych ofiar od strasznej śmierci z ręki zbrodniarzy, dopóty jest za zatrzymaniem tej kary. Na podniesione w toku debaty zarzuty, że polityczni przestępcy bywają w więzieniu maltretowani, oświadcza minister, że jeżeli tylko spostrzeże gdziekolwiek nieuzasadnioną surowość w traktowaniu politycznych przestępców, zawsze temu zaradzi. Co się zaś tyczy traktowania zbrodniarzy w ogóle, uważa państwo za swój obowiązek, ażeby wszyscy dozorowi jego powierzeni przestępcy byli ile możności jak najzdrowsi. Jakkolwiek bowiem minister jest za zatrzymaniem kary śmierci, mimo to jednak nie chce, ażeby skutkiem wykonania kary zbrodniarze ginęli. (Huczne oklaski).

Następne posiedzenie izby odbędzie się jutro.

Wiedeń 6 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej przemawiali członek klubu Hohenwarta Kljun, tudzież narodowiec niemiecki Prade za powszechnem prawem głosowania, ze względu jednak na to, że zaprowadzenie tego prawa jest obecnie niemożliwe, oświadczyli się za propozycyą p. Dipaulego utworzenia izb robotniczych, przemysłowych i rolniczych. P. Kuerschner oświadczył, że w zasadzie zgadza się na utworzenie piątej kuryi, a sprzeciwia się wcieleniu do istniejących obecnie 4 kuryi wyborców opłacających mniej, niż 5 złr. podatku.

Berlin 6 grudnia. Przy otwarciu nowego gmachu parlamentu odczytano pismo monarsze, w którem cesarz życzy, ażeby w tym gmachu panował duch bojaźni Bożej i miłości Ojczyzny. Następnie prezydent parlamentu Levetzow wzniósł okrzyk na cześć cesarza, poczem cesarz, książęta, posłowie, dyplomaci i inni zaproszeni goście przez trzy kwandranse zwiedzali gmach. Na ostatniem posiedzeniu, które po tej uroczystości odbyło się w starym budynku, wniósł rząd kilka projektów ustaw, wniesiono także kilka nagłych wniosków o zawieszenie postępowania karnego przeciw niektórym posłom, poczem prezydent miał mowę pożegnalną, w której wspomniał, ile to radosnych i bolesnych wypadków reprezentanci państwa w tym starym gmachu przeżyli, między innemi śmierć założyciela cesarstwa niemieckiego i jego zawcześnie zgasłego syna, wreszcie wstąpienie na tron cesarza Wilhelma II. W końcu rzekł prezydent, że parlament niemiecki wszędzie, w starym czy w nowym gmachu, służyć będzie wiernie ojczyźnie, i zaprosił posłów, ażeby wieczorem zebrali się na swobodną pogawędkę w nowym pałacu.

Rzym 6 grudnia. Deputowany Rosano wystósował do swoich wyborców pismo, w którem oświadcza, że składa mandat, i że wszystkie obwinienia go, jakoby brał udział w kradzieży dokumentów odnoszących się do „Banca romana", są nikczemnem oszczerstwem.

Prezydent Bianchieri,—otwierając wczorajsze posiedzenie parlamentu miał mowę, w której wezwał deputowanych do jedności i pracy dla dobra Ojczyzny, następnie wyraził boleść z powodu śmierci Carnota i cara, tudzież z powodu nieszczęść, jakie nawiedziły południowe prowincye włoskie. Następnie wniesiono cały szereg interpelacyi, między innemi interpelacyę w sprawie polityki wewnętrznej, w sprawie rozwiązania stowarzyszeń socyalistycznych, w sprawie zajść w Pirano i innych miastach Istryi i w sprawie kradzieży dokumentów odnoszących się do „Banca romana".

Nadesłane.

Rubryka ta nie podlega od Redakcyi, nie bierze ta na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 6 grudnia (z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 300 zł. m. k. 215·50 do 218·50 Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 291.— do 294.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440 — do 450·—

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat 101·10 do 101·80 4% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 41 lat. 100·10 do 100·80 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98 — do 98·70. 4% los. w 41½ los. 97·30 do 98·—. 4% los. w [illegible] latach 96·8 do 97·50. 4½% los. w 52 lat. [illegible]

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w a. [illegible] 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do [illegible] 4½% 100·— do 100·70 4% [illegible] 6 — [illegible] z roku 1893 96·20 do 96·93.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94 Napoleondor 9·85 do 9·95 Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1·35 — 100 marek niemieckich 60·75 do 61·25

Wiedeń 5 grudnia. Notowania wieczorne: Kredyty 397·—, węgierskie kredyty 491·50, anglobank 181·80, bankverein 152·20, unionbank 312·50, länderbank 280·25, Staatsbahny 390·50, lombardy 109·12, Elbethale 273 —, akcye tytoniowe 231·50, rima 274·24, alpiny 105·70, renta majowa 100·05, węg. renta złota 123·80, austr. renta koronna 100 —, losy tureckie 71·70, węg. renta koronna 98·—, marki 61·21, ruble 134·50.

Wiedeń dnia 6 grudnia, (godz. 11 w połud.). Kredyty 396.— kred. węgierskie —·—, Anglob. 181 — Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 279.80, Akcye tytoniowe 231.—, Staatsbahny 389.75 Lomb. (z kup.) 109·25 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta [illegible] —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61.05 Losy tur. —.—.

---

69)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Tylko kochające się małżeństwa zatruwają sobie życie podejrzeniami, zazdrością i sprzeczkami. On niejednokrotnie dawał jej poznać, że uważa ją za płochą, lekkomyślną i światową, ale rzeczy samej nie brał bardzo do serca. Obecnie upokorzony na duchu, nie śmiał obwiniać jej o błędy, które sam posiadał w stokroć większym stopniu.

Jego pobłażliwość dla lady Róży rozciągała się do poważniejszych uchybień, które stały się tak wiadome światu, że zaniepokoiły nawet jej własną rodzinę. Sam pobyt Gordona Romilly na okręcie „Samos" był jednym dowodem więcej, z jaką męską energią nauczył się dzierżyć w razie potrzeby berło małżeńskiej władzy.

Lady Róża była tak zuchwale zalotną i wyemancypowaną za panieńskich swoich czasów, że trudno było spodziewać się, żeby ją małżeństwo ustatkowało odrazu w poważną matronę. Jej kokieterya jednak nigdy nie przyprawiła męża o niepokój, aż do chwili, gdy po roku pobytu na kontynencie osiedlili się na stałe w Londynie, a młoda kobieta, żądna zabaw i hołdów, rzuciła się w wir świata, wabiąc do siebie cały rój dawnych swoich wielbicieli.

Gordon jednakże nie przestawał jeszcze ufać jej, bo nie przypuszczał, aby zechciała splamić jego imię; gdy jednakże liczni jej hołdownicy usuwać się zaczęli, dyskretnie ustępując miejsca jednemu tylko, a ten wszędzie pokazywał się u boku jego żony, kapitan zaczął przemyśliwać, jakimby sposobem, nie wzbudzając podejrzeń świata, usunąć ją z pod wpływu człowieka, który widocznie olśnił jej wyobraźnię. To też gdy dawny przyjaciel jego ojca, będący u władzy, nawpół żartem ofiarował mu wysokie stanowisko rządowe w Makao, przyjął je bez wahania ku niepomiernemu zdziwieniu swojej rodziny, która zgoła pojąć nie mogła, co go skłoniło do zaprzedania swojej swobody i przeniesienia się w odległe kraje, do których żywił zawsze wstręt niepokonany.

Gordon Romilly nie tłumaczył się ze swoich powodów przed nikim, nawet przed żoną, której żalów i utyskiwań wysłuchał spokojnie, choć niewzruszenie. On, który niegdyś nie wahał się niewinną dziewczynę doprowadzić do zguby, dziś doszedł do tego, że kosztem największego osobistego poświęcenia ochraniał i strzegł od upadku niekochaną, a nawpół winną kobietę, z którą nic go nie łączyło, oprócz złamanej przysięgi małżeńskiej.

Spotkanie z Verą Moore na okręcie, choć zdjęło mu z piersi straszny ciężar niepokoju o jej los, nowym żalem przepełniło po brzegi jego udręczone serce. Wdzięczny był Bogu nieskończenie za to, że ustrzegł ją od złego i zachował przy życiu niewinną i czystą, jak w dniu, gdy ślubowała mu miłość dozgonną; a serce krajało mu się na widok tej bladej twarzy i wyniszczonej postaci, odzianej w ubogi szary habit zakonny, straconej na zawsze dla świata i dla niego, duchem już nawpół oderwanej od ziemi.

Widział ją taką, jaką znał w zaraniu miłości, piękną jak kwiat skąpany w słońcu i wonny, promieniejącą weselem i miłością, uśmiechniętą do życia i wyciągającą ramiona do szczęścia, i spoglądając na tę ruinę przeszłości, mówił sobie, że to jego dłoń dokonała tego okrutnego dzieła zniszczenia.

Biada mu! O, jakże ciężko przyjdzie mu odpowiedzieć za to przed Bogiem!

Posłuszny jej rozkazowi, nie szukał widzenia się z nią po tem pierwszem spotkaniu, które cały świat wspomnień i uczuć poruszyło w sercu obojga. Wytłumaczył żonie, iż widział się z siostrą miłosierdzia, która prosiła go, aby więcej nie było mowy o tem, co zaszło, a lady Róża, pamiętna wzgardy, z jaką odrzuciła ofiarowane jej przez nią pieniężne wynagrodzenie, trzymała się na uboczu, kłaniając się jej tylko zdaleka. Totuś tylko lgnął coraz bardziej do swojej przyjaciółki i więcej czasu spędzał na jej kolanach, niż w ramionach piastunki.

W ten sposób minął tydzień cały, a „Samos", zatrzymawszy się po parę godzin w porcie Penang i Singapore, wpłynął na zdradliwe tonie mórz chińskich, szybko podążając do Hong Kongu.

Pewnej nocy Vera, popadłszy po długiej bezsenności w sen nieco gorączkowy, zbudzoną została znienacka jakimś dziwnym zgrzytem i hałasem rozlegającym się u spodu okrętu. „Samos" zatrzymał się nagle wśród obszaru okalających go wód, a wielki popłoch powstał na pokładzie. Vera wyjrzała przez okienko, ale nic nie mogła widzieć, prócz modrych sennych fal, odbijających spokojnie od czarnych ścian parowca. Krzyki i nawoływania nie ustawały jednak na górze. Vera nie ulękła się bynajmniej, gdyż raz już coś podobnego się zdarzyło, gdy „Samos" dla błahej jakiejś przyczyny, wkrótce usuniętej, wstrzymał swój bieg; pragnęła tylko, aby ci majtkowie przestali krzyczeć tak głośno, gdyż mogli zbudzić Totusia. Przytuliwszy głowę do poduszki, próbowała zasnąć napowrót, ale gwar i zamięszanie na pomoście wzrastały, zamiast się uciszyć. Ludzie przebiegali z latarkami tuż pod drzwiami jej kajuty, tak, że w końcu zastanowiło ją to i zawołała na jednego z nich:

— Co się tam stało? Czy nam grozi jakie niebezpieczeństwo?

— Niebezpieczeństwo? A jużci, że tak — odparł zdyszany majtek. — Ni mniej, ni więcej, tylko wszyscy idziemy na dno morza, jeżeli to nazywa się niebezpieczeństwem.

Na tę niespodzianą wiadomość serce Very uderzyło silnie i ogarnął ją przestrach bardzo naturalny w podobnych okolicznościach. Nie tracąc jednak głowy, ubrała się i wyszła na pomost, gdzie stanęła tuż przy schodkach, niespokojnie rozglądając się dokoła.

Z wyjątkiem kilkunastu postaci, na czele których był komendant, przechylonych przez poręcz i śledzących pilnie działanie kilku oficerów manewrujących w czółnie u spodu, względny spokój panował na okręcie. Gwar przycichł, ludzie rozprószyli się, a jeden z nich przechodząc tuż obok niej, zawołał szorstko:

— Czego tu panna stoisz i zawadzasz? Nie potrzebujemy tu dziś kobiet.

— Ale co się stało? — nalegała Vera. — Dlaczego okręt zatrzymał się nagle? Czy nam grozi jakie niebezpieczeństwo?

— Cóż znowu za niebezpieczeństwo mogłoby grozić takiemu statkowi, jak ten? — odrzekł majtek. — Pleciesz panna od rzeczy. Widać zaraz, że się nic nie znasz na tem.

Komuż tu było wierzyć? Sprawozdania obu majtków były tak odmienne, że Vera nie wiedziała sama co myśleć. Ach! gdyby mogła zobaczyć Dawida! Ale daremnie wysilała wzrok w ciemności; nie było go nigdzie.

Dostrzegłszy w pewnem oddaleniu komendanta Henry, nieśmiało podeszła do niego, chcąc się koniecznie dowiedzieć prawdy.

— Panie kapitanie, proszę mi powiedzieć, czy się tu stało co złego? — zaczęła.

Ale on niecierpliwym ruchem ręki oddalił ją, nie spojrzawszy nawet w jej stronę.

— Proszę mi nie przeszkadzać — rzekł rozkazująco. — Wy, kobiety, siedźcie spokojnie w swoich kajutach. Ot, co macie do zrobienia. Nie potrzebujemy was tu na pokładzie.

Onieśmielona tą odprawą, Vera cofała się ku schodkom, gdy naraz ujrzała mężczyznę szybko podążającego ku niej i tuż obok usłyszała głos Gordona Romilly.

— Czego chcesz, Vero? O co pytasz? Może ja mógłbym cię objaśnić?

— Przelękłam się... — zaczęła zwolna, ażeby ukryć pomięszanie, które ją ogarnęło na jego widok — przelękłam się trochę tego hałasu na pomoście, a ponieważ jeden z majtków powiedział mi, że wszyscy idziemy na dno morze, przyszłam zapytać, czy to prawda. Ale nikt nie chce mi odpowiedzieć.

— Ja ci powiem, Vero — rzekł tajemniczo. — Obecnie nie ma jeszcze czego się trwożyć. Statek osiadł na mieliźnie i do rana nie będzie wiadomo, kiedy wydobędzie się stąd. Ale na razie nie grozi nam jeszcze nic złego. Gdyby było niebezpieczeństwo, przyrzekam ostrzedz cię. Czy zaufasz mi?

— O, tak! — odparła, przejęta rozkosznem drżeniem na myśl, że chodziło mu tak bardzo o jej uspokojenie.

— A tymczasem postarasz się ukryć twoje obawy do rana, polegając na mojem słowie, że nic nam obecnie nie zagraża.

— O, tak, tak — przyrzekam — powtórzyła wdzięcznie i spojrzawszy mu w oczy z bladym uśmiechem, dodała: — Ty wiesz, że ja się tak zawsze bałam morza...

Ta wzmianka, która mu tak żywo przypomniała czasy, kiedy ufała mu w zupełności, zwierzając mu się z dziecinnych trosk swoich, ubodła go w samo serce. Drgnął pomimowoli, a ona spostrzegłszy to, pożałowała nieoględnych słów swoich. Po co to było budzić przeszłość z popiołów zapomnienia?

— Gordon — rzekła ze spojrzeniem i głosem, w którym bezwiednie odżyły blaski i dźwięki dni minionych — twoje zapewnienie przywróciło mi zachwiany spokój. Będę teraz spała spokojnie jak dziecko. Nie będę się bała niczego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Biuro moje zajmuje się sprzedażą dzienników i przyjmowaniem ogłoszeń do wszystkich pism a **nigdy nie pośredniczy w interesach** Ludwik Plohn.

KUPNO I SPRZEDAŻ

Doga tygrysowa, ślicznej maści, czystej rasy, bardzo silna i dzielna, doskonałej tresury, około 2 letnia jest dla przyczyn osobistych przystępnie do sprzedania. Oferty pod „E. V. H." poste restante Złoczów. 3479 5—5

3 ogiery oryentalne
dwa gniade parzyste, trzeci kasztanowaty czteroletnie są do nabycia w Izydorówce o. p. Żurawno, stacya kolei Stryj.
Bliższa wiadomość Zarząd dóbr. 3438 4—6

Zarząd dóbr Niwki, poczta Dąbrowa ma na sprzedaż bardzo piękny mak siwy po cenie 35 ct. za kilogram wraz z woreczkiem loco, poczta Dąbrowa. Łaskawe zamówienia będą, o ile zapas starczy odwrotną pocztą załatwione. 35.9 2—2

Wyborną kiełbasę krakowską, słoninkę węgierską Paprykowaną, salami włoskie i węgierskie, Ormiańską kozinę i salceson pierwszej jakości po cenach umiarkowanych poleca Jan Muszyński, Lwów Rynek 40. 3494 4 5

Koszule męskie, kołnierzyki, mankiety, chusteczki, kalesony, skarpetki najtaniej u Pawła Langnera Lwów Halicka 16. 3318 4-4

W Izydorowie (op. Żurawno, stacya kolei Stryj) są do nabycia 3 oryginalne ogiery, 2 gniade, jeden kasztan 4 letnie. Bliższa wiadomość Zarząd dóbr. 3388

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Z powodu zwinięcia handlu **zupełna wyprzedaż niżej cen fabrycznych** wszystkich artykułów znajdujących się w handlu galanteryjnym **Ludwika Włodka** we Lwowie ulica Halicka l. 4. 3359 6—?

Najlepszych chemicznie zbadanych 1000 cygaretowych tutek „Imperial" 90 ct. 5·000 franko. Fabryka Piątkowskiej Lwów Pańska 2. 3314 6—?

Odznaczone medalami srebrnym i brązowym znakomite
Tutki nieklejone
S. W. Niemojowskiego
są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach. Fabryka: Lwów, Szarbkowska 15 (dom własny). Składy własne: Lwów, Teatralna 3, Jagiellońska 6. Kraków Sukiennice 26. Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. Odsprzedającym rabat.

WINIARZA illustrowany **KALENDARZ** powszechny galicyjski ścienny i kieszonkowy do nabycia we wszystkich księgarniach.

Folwarczek około 70 morgów pszennej gleby obok Czortkowa do zbycia. Wiadomość udzieli z grzeczności Wny Makarewicz, Lwów, plac Chorążczyzny 4. 3339 1—1

Na
sadzonki chmielu
przyjmuje zamówienia **skarb Lubycza**, stacya kolei. W interesie zamawiającego leży zamówienie w Grudniu. 3335 1—3

Wina różnorodne, białe i czerwone, wytrawne oraz szlagujące na polecenia **styryjskie** łagodne, stołowe, w smaku znakomite, litr 45. **Dalmatyńskie** czerwone, słodkawo-cierpkawe przeciw niedokrewności, wzmacniające żołądek, w skutku niezawodne, butelka 60, poleca **handel win i delikatesów M. Balasa** we Lwowie róg Brajerowskiej i Kazimierzowskiej. Zlecenia z prowincyi spełniam najrychlej ze względu na mrozy.

Karol Bałłaban
we Lwowie 3273 2-6
poleca
świeżo nadeszłe migdały, rodzynki, figi, daktyle, kalafiory włoskie, musztarda francuska i kremska, marmolada morelowa i owocowa po cenach najtańszych.

Nowości w papierach listowych
stosowne na podarunki,
Ramy do obrazów
poleca po umiarkowanych cenach
F. NIZAŁOWSKI, Lwów.
Zamówienia zamiejscowe odwrotnie.

Każdy miał sposobność na wystawie przekonać się o dobroci
„BAŁABANÓWKI"
starej, żytniej wódki.
Na dłuższe i zimne powietrze jedynie najzdrowsza wódka, która działa hygienicznie na ustrój ludzki lepiej jak każdy koniak.
z butelki ważą 5 klg. które przy łaskawem zamówieniu odwrotną pocztą wysyła
HANDEL
Karola Bałłabana
we Lwowie. 3242 7—12

WOLNE POSADY

Poszukuję leśniczego zawiadowcy. Zgłoszenia adresować do zarządu dóbr w Lataczu poczta Latacz. 3504 3—4

PRYWATNE DONIESIENIA

Kotek niech przypomni sympatyi, że serce i myśli zawsze przy szarej godzinie.... Jadwidze i Z5.

Poszukuje się położenia aniejowego (obszar dworski) położonego blisko stacyi kolejowej zaraz do wydzierżawienia. Zgłoszenia przyjmuje K. Tabaczkowski. Lwów, Sykstuska l. 19. 3058 2-3

POSZUKUJE POSADY

Rolnik 36 lat mający z odpowiedniemi studyami i 14 letnią praktyką, doskonale obznajomiony z gorzelniami, parowemi tartakami, lasowością, chodowlą bydła, weterynaryą, plantacyą chmielu, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmie Wny Władysław Ostrowski, inżynier, Przemyśl. 3540 1—3

Ekspedytor pocztowy i telegraficzny poszukuje od 1 grudnia br. posady. Posiada chlubne świadectwa. Zgłoszenia pod ekspedytor Lipica dolna, poste restante. 3383 2—3

Rutynowany starszy magister farmacyi, bardzo dobrze polecony, znajdzie umieszczenie zaraz lub od 20 Grudnia br. Zgłoszenia przyjmuje Apteka obwodowa w Stryju. 3508 3—3

Zupełna
Wysprzedaż
lamp błyskawicznych systemu berlińskiego Herrmana, wiszących i stojących **20%** *niżej cen fabrycznych.*
Kazimierz Lewicki
ul. Trybunalska.

„Halifax" dobre para zlr. 1·25.
„Halifax" z stalowemi nożami p. zlr. 1·80.
„Halifax" z szerokiemi nożami p. zł. 3·25.
„Halifax" niklowane dobre p. zł. 3.
„Halifax" niklowane z szerokiemi nożami para zł. 5.
„Halifax" systemu „Jackson Heynes" p. zł. 4·50.
„Halifax" damskie nieniklow. p. zł. 1·50.
„Halifax" damskie niklowane p. zł. 3.
„Merkur" albo „Helvetia" p. zł. 2·80.
„Merkur" albo „Helvetia" damskie niklowane z szerokiemi nożami r. l. 6.
„Jackson „Heynes" niklowane p. zł. 6·50.
Łyżwy żelazne, z rzemykami p. ct. 90
poleca
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry.
Za doskonały wyrób poleconych łyżew daję zupełną gwarancyę. 3475 2-2

Zupełna
Wysprzedaż
biżuterji zgórskich kryształów, kulczyków, brosz branzolet, szpilek 50% niżej stałych cen
Kazimierz Lewicki
ulica Trybunalska.

Poszukuje się pożyczki
1350 zlr.
na hypotekę, spłacalnej ratami. Bliższe szczegóły w „Czytelni" przy ul. Ormiańskiej l. 16 od g. dz 5—7 wieczorem.

Przez całą zimę, ciągle świeże
Kalafiory
włoskie
Marony tyrolskie duże
Winogrona hiszpańskie
Jabłka i gruszki tyrolskie
Szlachetne Jabłka krajowe
Pigwy tokajskie na kompoty.
Również ciągle świeże
Kwiczoły i kuropatwy, tegoroczny Miód lipowy, suszone śliwki bośniackie itd. poleca najtaniej
HANDEL
St. Markiewicza
we Lwowie w Rynku li zba 42. 3210 1—6

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF
Naczynia
stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
C. A. Christiana następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Krajowa pasta do podłóg
zastępuje w zupełności
Masę francuską
a jest trwalszą i tańszą od ostatniej.
Do nabycia jedynie w handlu
O. T. WINCKLERA SYNA
we Lwowie.

Najstarsza fabryka Holandji
Amsterdam
zał. 1575
Erven Łukasz Bols
Najlepsze holenderskie
LIKIERY
Skład główny: **A. Kachler** Wiedeń Rothenthurmstrasse.

Doniesienie, że i podpisani Odol robią. A mianowicie robią oni proch do zębów i mydło i podpisują na tem Odol. Publika żąda w sklepie tylko Odol, więc panowie, co mają interesa, mogą sprzedawać spokojnie nasz proch i nasze mydło — bo i to się Odol nazywa. Zarobek na naszych Odolach większy — jak na prawdziwych sprzedawanych tylko flaszkami. Publikę omamić łatwo, bo etykieta nasza całkiem taka jak Odolu prawdziwego. Publika o oszustwa nie pozna. P. T. kupcy, co tuzin kupią, dostają 60% rabatu a dodajemy w dodatku do każdej posyłki 3 chustki do nosa i naszą fotografię jak w górze odbita do własnego użytku. Precz z prawdziwym Odolami. Brać u nas.
Z poważaniem
Schwindelmayer i Schund.
Wiedeń XI.

Uwaga.
Są bezczelne naśladownictwa naszego Odolu. Odol jest prawdziwy tylko w patentowych flaszkach.
Drezdeńska laboratoryum chemiczna Lingner.
Stała cena. Flaszka zlr. 1 a. w. 3509 1—2

Nowość! Nowość
PERFUMY
!!z białych fiołków!!
wynalazku
Jana Ihnatowicza
we Lwowie
flakonik 1 zlr.
Sklepy własne ul. Kopernika l. 3.
ul. Halicka liczba 11. Kraków Sukiennice l. 20.
i Czerniowce, Rynek l. 2.
Nowość Nowość

Hotel Metropol
we Lwowie
plac Bernardyński róg ulicy Pańskiej i Piekarskiej
poleca z wszelkim możliwym komfortem urządzone pokoje oświecone elektrycznie, z wodociągami po niskich cenach od 80 ct. do 4 zlr. za dobę. Za rzetelną i szybką usługę zaręcza się. — Na dole w parterze kawiarnia mająca dzienniki całego świata. Salon dla dam. Trzy bilardy z wystawy Praskiej — z uszanowaniem poleca
Anastazy Rittermann
właściciel.
3341 4—10

Pochodnie
naftowe i smołowe
w różnych wielkościach poleca najtaniej
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38. 3035

Do desinfekcyi
KWAS karbolowy surowy.
KWAS karbolowy oczyszczony.
WAPNO karbolowe i chlorowe.
PROSZEK do desinfekcyi.
SIARCZAN żelaza.
DWUSIARCZAN wapniowy.
NAFTOLINE, Antibakterion.
CRESOLINE, Lysol.
NADMANGAN POTASZU
poleca 3034
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38.

Otwarty list
do naszych Szanownych PT. kundmanów
we Lwowie i na prowincyi.
Niżej wymienione towary po zadziwiająco tanich cenach się sprzedają jak długo zapas starczy.

Odpowiednie na podarki na Gwiazdkę i Nowy Rok
Kilka set zarękawków, czapek i kołnierzyków dla pań i dzieci a 1·20, 1·50, 2 zł., 3 zlr. i wyżej.
Kilka set bluzek barchanowych flanelowych i jedwabnych na jesień i zimę 1·50, 2 zlr., 2·50, 3, 4, 5, 6 zlr. i wyżej,
Kilka set halek włóczkowych, flanelowych i sukiennych 2·25 i 3 zlr.
2.000 Chustek „Himalaya" największe 1·75, 2, 2·5, 3·50 i wyżej.
Osobny oddział kołdry dla mężczyzn, dam i dzieci.
Konfekcya dla dziewczątek i chłopczyków.
2.000 sukienek dla dzieci na jesień i zimę, jakoteż ubiorki dla chłopczyków 1·80, 2·50 i wyżej.
500 modnych płaszczyków na jesień i zimę 3·50, 4·50, 5·50, 6 i wyżej.
Szczególne nowości
wstążki, koronki, woalki, kapelusze damskie i dziecinne, rękawiczki glace, chińskie, wełniane, jedwabne, chustki, pończochy, parasole do deszczu, bluzy jedwabne i wełniane, szlafroki, parasole do deszczu, bluzy jedwabne i wełniane, szlafroki, kostjumy i negliże nadeszły właśnie we wielkiej ilości i uzupełniają się codziennie.
Oddział dla firanek, dywanów, kap i koców.
Szczególnie tanie 3.000 nakrycia na stoły a 75 ct, 1·50, 2 zlr., 2·50 i wyżej.
2.000 nakrycia na łóżka 2 zlr., 2·50, 3·50 i wyżej.
Kilka set garniturów składających się z dwóch kap na łóżka i jednej na stół, wszystkie trzy sztuki razem 4·50, 5·50, 6·50, 8 zlr. i wyżej.
2.000 sztuk portyer „Tunisowe" „Bagdad" „Trapezunt" i „Smyrna" we wszystkich kolorach a 75 ct., 1 zlr. 1·50, 2, 2·50 i wyżej.
500 par firanek koronkowych składających się z dwóch części, cała para 1·25, 1·50, 2 zł. i wyżej.
200 kołder watowanych z wełnianego atłasu we wszystkich kolorach 5.75, 6·75, te same z materjału tureckiego 3·75, 4·25.
600 kocyków, „Flaneliet" i Jägera 2 metry długie 2·50, 3·50, 4·50, 5·75 i wyżej.
500 dywaników przed i nad łóżko 1·50 i 2 zł. te same strzyżone 2·50, 3 zlr. i 4 zlr.
300 dywanów salonowych i kościelnych przed ołtarze 3 mtr. długie, strzyżone 23 zł.
400 dywanów na ściane w desenie perskie w kwiaty lub wizerunki po 3·75, 4, 5, 6, 5·50 zlr. i wyżej.
100 sztuk dywanów aż do 3 metry długości 3 zł., 4, 6 i wyżej.
Kilka set derek do podróży 3·50, 5 zlr. z imitacyi skór tygrisich 7·50 zlr. i wyżej.
Dery na konie 1·20, 1·59, 2 zlr. i wyżej.
Osobny oddział prawdziwych dywanów „perskich" i „smyrneńskich" w salonowych wielkościach, bardzo piękne ciężkie portiery, wielki wybór firanek koronkowych.
Przedmioty do dekoracji, skóry angorowe, skóry kozie, chodniki Linoleum i kokosowe i ceraty na stoły.
Cenniki na żądanie gratis i franko.
Zamówienia z prowincyi załatwia się najsumienniej i jak najrychlej. 3213
Zarząd Magazynu „Au Louvre" we Lwowie, plac Kapitulny 3.

Pracownia
Emma Miarka
Lwów ulica Kościuszki l. 4
należąca do pierwszorzędnych, przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa damskiego jakoto:
Suknie jesienne, zimowe i wieczorowe, żakiety, szuby, rotondy i peleryny oraz wybór gotowych sukien dziecinnych.
Przyjmuje się także zamówienia na wyprawy z prowincyi wykonywując wszystko na sposób warszawski.
Udziela się także lekcye kroju.
Na żądanie sprzedaje się formy paryskie.
3289 4—10

Zarząd browarów Drehera
zawiadamia szanowną Publiczność, że dostać można
znakomite piwo szwechackie
w beczkach i flaszkach
u Eliasza Hertera
l. 8 ulica Kopernika. 3157 8-10

Rosyjskie kosmetyczne specyalności
G. Riesa ces. rosyjsk. nadwornego dostawcy **Crême Venus. Płynny puder. Puder Eugenia, Trixogen** środek do porostu włosów. **Nigretine Ségetale**, barwnik do włosów. **Czerwona płynna szminka, Płynna kaukaska maść do wąsów.**
Główny skład
HAMEL i FEIGL Lwów Sykstuska 6. 3480

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, pl. Maryacki 10,

poleca
HERBATĘ
zbioru majowego
¼ kl. Congo zlr. 2.85
Souchong czarna 3.—
„ zbiór majowy 5.—
Kaysow czarna 4.—
Melange de Londres —
Wysiewki herbaciane 1.50
Wysiewki najlepsz. herbat 1.60

poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczkach

Portorico		5.—	pół kilo	—.90
Cuba grubo ziarnista		9.10	„	—.90
Ceylon zielona		10.—	„	1.—
„ „ przednia		10.40	„	1.04
„ „ grubo ziarnista		10.75	„	1.08
„ „ perłowa		10.75	„	1.08
Mocca arabska aromatyczna		10.75	„	1.08
Jawa złota		10.75	„	1.08

2261 **Opakowanie nie liczy się.**
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Bieliznę
własnego wyrobu, bieliznę prof. dr. Jägera, wyroby pończoszkowe i trykotowe poleca najtaniej
M. Bałłabana Następca
Mikołaj Ludwig
Lwów, pl. Marjacki l. 8.
W niedzielę i święta magazyn zamknięty. 2123

Kalosze
rosyjskie, obuwie i zimową bieliznę poleca
Magazyn M. Weina
plac Trybunalski liczba 1.

LATARKI
na oliwę i naftę.
Największy wybór
u
Alojzego Hübnera
Lwów, Rynek 38.

Drobne przedsiębiorstwo
można łatwo i z małym wydatkiem wszędzie urządzić. Artykuł nader potrzebny, olbrzymi zbyt. Dobry zarobek zapewniony. Listy frankowane po 10 ct. do Eggart i Ska Medjolan (Włochy).

Na święta!
SWIECE KOSCIELNE
woskowe i stearynowe.
ŚWIECZKI
na drzewka Bożego Narodzenia.
Jezuski woskowe
po ct. 25, 90, zlr. 2·50, 3·80 i 5
Złobki z Jezuskami
woskowymi
po ct. 12, 30, 80, zlr. 1·50, 3 i 10.
Koszyczki woskowe
z Jezuskami
po ct. 30, 40, 60 i zlr. 1.
Aniołki woskowe
po ct. 50 i zlr. 2·20.
Kwiaty do świec,
Bukiety wazonowe
na ołtarz
poleca najtaniej
fabryka świec woskowych
Fryderyka Schubutha
Lwów, Rynek l. 45.
3369 1—5

Leopold Lityński
ma zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność że skład swój z ul. Kopernika l. 2 przeniósł do
głównego magazynu
przy ulicy Karola Ludwika w Grand Hotelu i poleca
Farby, lakiery, oliwy, artykuły gospodarskie techniczne, chemiczne i toaletowe.
Osobny oddział
dla
materyałów aptecznych.
Największa w kraju
perfumerya.
Mydła toaletowe. Gąbki, Pudry i t. d.
Olejek ks. Kneippa, znakomity na porost włosów.
Na żądanie cenniki franco i gratis
83052—10

Skład Kawy i Herbaty
Artura Kościckiego
pod godłem „SYRYUSZ" we Lwowie, ul. Ossolińskich liczba 11, filia ul. Trzeciego Maja l. 2 poleca:
KAWA najprzedniejsza
potaniała o 10 ct.
pół Ko 95 ct.
Najlepsze
HERBATY
rosyjskie, chińskie i sławne Liptona angielskie
¼ Ko od 90 ct. do 8 zlr.
Koniak czysty kuracyjny but 1 zł. 80 ct. do 5 zł.
Wina lecznicze Malaga Madeira, Sherry i Lacrima Christi but. 1·80 do zł. 2·50,

JAN
JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie pl. Marjacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych
po najniższych cenach.